

293356

II

INŻ. ARTUR WALENTY HAUSNER

EMIGRACYA POLSKA W AMERYCE

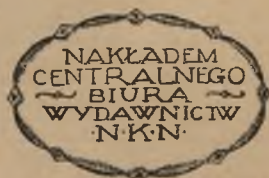
W CZASIE OBECNEJ WOJNY



K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTR. BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

177



EMIGRACYA POLSKA W AMERYCE
W CZASIE OBECNEJ WOJNY

INŻ. ARTUR WALENTY HAUSNER

EMIGRACYA POLSKA W AMERYCE

W CZASIE OBECNEJ WOJNY



177

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTR. BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

9L616

293356
II



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
W KRAKOWIE W CZERWCU 1916 ROKU



P R Z E D M O W A

Naczelny Komitet Narodowy wydelegował do Stanów Zjednoczonych prof. Maryana Raciborskiego, dra Feliksa Młynarskiego i inż. Artura W. Hausnera, by jako Delegaci w myśl instrukcji, emigracyi polskiej tam osiadłej, przedstawili położenie kraju i wezwali do współdziałania. W tym celu opuścili Delegaci dnia 8 listopada 1914 r. Kraków, aby po załatwieniu w Wiedniu w Ministerstwie spraw zewnętrznych pewnych formalności zwrócić się do Szwajcaryi, skąd drogą via Włochy lub przez Niemcy do Holandyi, dotrzeć mogli do miast portowych. W Zurychu prof. Maryan Raciborski zachorował i wrócił do Krakowa. Delegat Młynarski dnia 2 grudnia wyjechał przez Holandję, Delegat Hausner przez Włochy z Genui dnia 12 grudnia. W ostatnich dniach grudnia znaleźli się Delegaci w Ameryce, gdzie natychmiast rozpoczęli swoją działalność.

Z działalności tej pragnę zdać sprawę, aby formalnie spełnić obowiązek nie tylko wobec Naczelnego Komitetu Narodowego, który mnie misją tą zaszczycił, ale chcę także z pracą tą zaznajomić i szerszy ogół polski częstokroć źle i tendencyjnie o niej informowany.

Chwila obecna nie pozwala jeszcze na zbieranie faktów zebranych i spostrzeżonych oświecić i wyczerpująco działalności tej przedstawić. Proces głębokiej przemiany w umysłach emigracyi działalnością tą spowodowany, nie jest skończony — ale leży w interesie sprawy już dziś pewne rzeczy powiedzieć i stwierdzić.

Emigracya odcięta od pnia, przedzielona wojną, straciwszy wszelki kontakt z krajem, znalazłszy się w środowisku dalekiem od obiektywnego ujęcia problemu wojny obecnej, a tem bardziej sprawy polskiej, stać się mogła instrumentem szkodliwym, w rękach polityki nam obcej.

Dość przytoczyć fakt, że gdy społeczeństwo w Królestwie oparło się próbie stworzenia Legionów po stronie Rosyi, to na emigracyi próbowano to uczynić. W Ameryce obrały sobie miejsce

pięknoduchy, których historia niczego nie nauczyła, tam próbowano stojącym w polu od roku Legionom, powstałym na ziemiach Galicyi zorganizowanym przez Królewia Pilsudskiego, przeciwstawić Legiony utworzone w Ameryce, które demonstracyjnie przewiezione być miały na front rosyjski.

Na szczęście to się nie udało, ale łatwo zdać sobie sprawę, ile zamętu w pojęciach o sprawie naszej, którą i tak zagranica mało zna — fakt taki byłby wywołał.

Wreszcie wojna wydobyła nowe wartości, emigrację amerykańską postawiła przed zagadnieniami, które nie będą obojętne dla naszej przyszłości. Poznać je już dziś, zainteresować niemi kraj nasz, to cel niniejszej publikacyi.

Kraków, w styczniu 1916 r.

Inż. Artur Hausner.

AMERYKAŃSKA EMIGRACYA I JEJ ORGANIZACJA

Emigracja polska osiedliła się we wschodniej części Stanów Zjednoczonych w granicach między dwoma miastami New-York na Wschodzie i Sant-Louis na Zachodzie. Na tej przestrzeni skupia się w dwustu większych osadach, z których największą jest osada w Chicago, licząca około 400.000 Polaków, Detroit 100.000, Buffalo 100.000, Milwaukee 80.000, Cleeweland 80.000, New-York 100.000, dalej Boston, Filadelfia od 40-tu tysięcy do 50-ciu tysięcy — wreszcie Pensylwania i Nowa Anglia o osadach już mniejszych, ale bardzo licznych ze względu na pole pracy, jakie emigracja polska dla siebie zdobyć tam może, gdyż są to terytoria węglowe i o rozwiniętym przemyśle włóknistym.

O R G A N I Z A C Y A

Typem organizacji jest zwyczajna organizacja asekuracyjna, więc ekonomiczna i ta skupia największą ilość Polaków.

Organizacyi takich jest trzy:

- 1) Związek Narodu Polskiego 100.000 członków;
z organami „Zgoda” i „Dziennik Związkowy”.
- 2) Zjednoczenie rzymsko-katolickie 30.000 członków;
z nieoficyalnym organem „Dziennik Chikagowski”.
- 3) Zjednoczenie Polek 18.000 członków.

Drugi typ organizacyi — bardzo luźny — to parafie rzymsko-katolickie i Kościoła narodowego.

Trzeci typ — organizacje zawodowe, robotnicze, ekonomiczne, 10.000 członków, i organizacja polityczna pod nazwą „Związku socjalistów polskich” z organem „Dziennik Ludowy” i kilkoma organami tygodniowymi.

Czwarty typ — organizacja „Sokół”, 25.000 członków na pół ekonomiczna, asekuracyjna i równocześnie mająca na celu fizyczny i duchowy rozwój sił swoich członków.

Piąty typ — organizacja młodzieży, mająca te same cele co „Sokół“, z 6.000 członków i organem tygodniowym „Pobudka“. Są jeszcze organizacje mniejsze, jak organizacja „Oświata“ — organizacje towarzyskie i sportowe.

Wspomnieć należy jeszcze o jednej, która przez długi czas nadawała emigracji polskiej cechę jakiegoś egzotycznego charakteru. Mam tu na myśli sławne wojska polskie, jest tam artylerya św. Agaty — kawalerya św. Józefa — marynarka św. Katarzyny i wiele innych kategorii broni pod wezwaniem wielu innych patronek. Są to organizacje stworzone przez księży, mające jeden cel bezpośredni, mianowicie służba przy grobie Chrystusa w Wielkanocne Świąta. Wojska te mają jednak ambicje daleko większe, korzystają z każdej sposobności, by czy to na obchodach narodowych, czy wiecach pokazać barwne swoje mundury i zwrócić na siebie uwagę.

Wielokrotnie miałem sposobność spotkać się z tą armią polską, w której nie było żołnierzy, a zawsze była złożona z samych oficerów, pułkowników i generałów. Organizacja tych wojsk jest centralną, ma około 4.000 członków i jak mi zwierzał się naczelnik główny, generał, a były kapral armii austriackiej, ma przed sobą wielki cel: wybawienie Ojczyzny z niewoli — ale gdy nadejdzie czas!...

OKRES PRZED WOJNĄ ROK 1912—1914

W roku 1912, kiedy wojna Austrii przeciw Rosji wisiała na włosku, wymienione organizacje pod wpływem kraju, zwłaszcza uformowanej tu Komisji tymczasowej, na zjeździe w Pittsburgu, obesłanym przez wszystkie organizacje, utworzyły Komitet Obrony Narodowej (K. O. N.), który podjął sztandar Komisji tymczasowej i program jej prac na gruncie amerykańskim.

Program ten streszczał się w dwóch słowach: skarb i wojsko. Uformowany w ten sposób K. O. N. rozwinął energiczną działalność, założywszy setkę komitetów, które miały zadanie zbierać pieniądze przez opodatkowanie członków, urządzenie dochodowych zabaw i zebrań. „Sokół“ stwarzał gotową siłę zbrojną.

Krótko jednak trwała harmonia i ta nadzwyczajna atmosfera, w której zaniedbana od lat wielu praca ideowa zaczęła się dopiero teraz rozwijać. W roku 1913 wystąpiło już z K. O. N. Zje-

dnoczenie rzymsko-katolickie, które odrazu zaczęło działać destrukcyjnie. Zgoda na emigracyi nie odpowiadała widocznie celom przedstawicieli Kościoła⁴ i będą oni musieli w pierwszym rzędzie wziąć odpowiedzialność za ten swój krok przed Narodem. Przykład przedstawicieli Kościoła podziałal demoralizująco i niszcząco na organizacje inne, które z czynnych K. O. N. stały się początkowo biernymi, a wreszcie po powrocie delegatów wysłanych do Europy, pp. Karabasza i Rakoczego, cenzora i wice-cenzora Z. N. P., po orientacye — z K. O. N. wystąpiły i zaczęły z tą przez siebie utworzoną organizacją zaciętą walkę.

Panowie Karabasz, Rakoczy oraz Starzyński, jako przedstawiciel „Sokoła“, przybyli do Europy na wiosnę 1914 r. — echa ich pobytu tu w kraju odbiły się głośno w całej prasie. Porozumieli się z Komitetem Centralnym, więc z narodową demokracją i stronnictwem podolskiem, z tych arsenałów zabrali broń, którą w Ameryce zwrócili przeciwko Komitetowi K. O. N. Aby się jednak upewnić, że delegaci amerykańscy z misyi swojej wywiązali się należycie, galicyjski Komitet Centralny wysłał niejako dla kontroli tuż przed wojną w 1914 r. w lecie, prezesa Komitetu, p. Cieńskiego, który dowiózł z sobą broń nową i neofitów w wierze umocnił. Wpływ Komitetu galicyjskiego na organizacje amerykańskie był tak silny i co ciekawsze, orientacja przed wojną tak określona i pewna, że ani na moment nie zachwiała się po wypowiedzeniu wojny nawet po 16 sierpniu, w którym to dniu panowie Podolacy i narodowa demokracja z resztą stronnictw utworzyli N. K. N. — Nie zmieszało i zachwiała szyków organizacji amerykańskiej nic — nawet artykuły „Słowa Polskiego“ bardziej austriackie, niż austriackiej prasy niemieckiej. Ta niewspółmierność w taktyce tej amerykańsko-polskiej całości da się tylko wytłómaczyć odmiennością położenia jednych i drugich, że w treści została ta sama, świadczy o tem rozwiązanie Legionu wschodniego i historia N. K. N.

Przeglądając dzienniki amerykańskie z sierpnia i września 1914 r. ma się wrażenie, że z Ameryki szła orientacja i urobiła prasę tutejszą, a ponieważ była swobodna, wypowiadała najtajniejsze marzenia Dmowskich i Cieńskich. Nie zawahała się ani razu, ale z grubiańską szczerością wykrzyczała intencje swoich nauczycieli.

Nie czekając na żadne informacje z kraju rozpętano z miejsca orgię walki przeciwko Legionom nawet po odezwie z 16 sierpnia,

podpisanej przez p. Cieńskiego. Jednem słowem aparat ustawiony przez Komitet Centralny Narodowy działał nieomylnie i z precyzją. Odezwa Mikołaja Mikołajewicza pojawiła się w pismach amerykańskich równocześnie z taką samą odezwą rozrzuconą tu w Galicyi i wywołała wybuchy radości i tryumfu, a zarazem paroksyzm wściekłości przeciwko wszystkiemu, co odważyło się przeciwstawić tej oryentacyi.

Doszło do tego, że na obchodzie Listopadowym dyrektor Związku Narodu Polskiego, p. Żychliński, zakończył swoje przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Rosya, ja idę z Rosyą! Kto za mną?” — a słowa te przyjęto burzą oklasków. Na obchodach patryotycznych, które tam bardzo uroczyście zawsze obchodzono, nie śpiewano pieśni patryotycznych, aby nie drażnić uczuć rosyjskich, pilnowała tego nadzwyczajnie tak zwana inteligencja polska — która może pierwszy raz raczyła wejść w ten polski tłum. Mam szereg konkretnych faktów i nazwisk ludzi (kiedyś je opublikuję), którzy w niszczący sposób działali w tym roku wojny, przynosząc nie tylko polityczną, ale i materyalną szkodę.

Z całej organizacyi K. O. N. w czasie wybuchu wojny pozostały więc tylko szczątki, pozostały organizacje robotnicze, organizacje związku młodzieży i jednostki, których nazwiska powinno się przechować w wdzięcznej pamięci. Nie mamy dziś miary, w jakim stopniu już obecnie i w jakiej mierze w przyszłości ich praca, odwaga i męstwo — ich instynkt szlachetny i wiara gorąca w siły społeczeństwa polskiego realnie oddziałają na przyszłość i rozwój Polski. Mam o tem tylko subiektywne zdanie — ale nie mylę się, jeżeli powiem, że w roku wojny podjęli robotę uświadamiającą, robotę narodową, zaniedbaną w ciągu dziesięcioleci, robotę, którą możnaby obdzielić setki działaczy. Nie mylę się, jeżeli powiem, że pracą swą uratowali połowę emigracyi dla kraju, która skazana była na wynarodowienie i demoralizację przez jednostki i kliki, które pasożytowały na tem zaniedbanym zupełnie organizmie. Nie mylę się, jeżeli powiem, że dzięki pracy K. O. N. po ułożeniu się stosunków w tym kraju, zorganizować będzie można imigrację z dziesiątek tysięcy ludzi, ideowo przygotowanych, ludzi dzielnych i ze znacznym kapitałem. K. O. N., na którego czele stoją dr Józef Zaleski, Stanisław Rajzacher, Tomasz Siemiradzki, mecenas Bronisław Kułakowski, dr Kazimierz Żurawski, Aleksander Dębski i wielu wielu innych, których wy-

padki wydobyły na powierzchnię z głębin emigracyjnych — uratował dzięki wytrwałości i wierze w dobrą sprawę świetny materiał ludzki i co więcej honor Polaków na emigracji.

DZIAŁALNOŚĆ DELEGATÓW N. K. N.

Jak z powyższego widać, zastali Delegaci N. K. N. stosunki na emigracji okropne. Fale moskalofilstwa i rozpasanej ciemnoty oblewały ze wszystkich stron jak skałę grupę ludzi w K. O. N. Prasa polska-amerykańska, w której część jedna jest przedsiębiorstwem prywatnem, druga organami organizacji, współzawodniczyła w rzucaniu oszczerstw na Delegację i stanowisko N. K. N. Nic dziwnego, kierują nią ludzie, których nazwiska w kronice kryminalnej nie są obce. Na czele dziennika związkowego jako redaktor stoi niejaki p. Przyprawa, były urzędnik pocztowy z prowincyi galicyjskiej, który z listów wychodźców amerykańskich wykradał przysyłane tu do kraju dolary. Złapano go na tem złodziejstwie, zdołał jednak umknąć przed karzącą sprawiedliwością do Ameryki. Znany hochstapler i oszust z bruku krakowskiego i wiedeńskiego, Józef Orłowski, jest redaktorem „Dziennika Narodowego“, nic też dziwnego, że łatwo stał się narzędziem wpływów, które zwłaszcza w czasie wojny umiały zyskiwać sobie ludzi...

Nie zwracając jednak uwagi na całą tę kampanię, zwróciliśmy się odezwą polecającą nas przez biskupa Bandurskiego do całego wychodźstwa bez różnicy — wzywając do rozwagi i zachęcając go zgody. Zwróciliśmy się bezpośrednio do osób wybitnych na emigracji i przedstawicieli poszczególnych organizacji. Odbiliśmy konferencyę z biskupami Rhodem i Kozłowskim, Zarządem „Sokoła“, Zarząd Związku Narodu Polskiego, Organizacją Polek, wreszcie zwróciliśmy się do Komitetu Polskiego Ratunkowego, jako centralnego, reprezentującego wymienione powyżej organizacje, a przeciwstawiającego się organizacji K. O. N. Przewodniczący tego komitetu, p. cenzor Związku Narodu Polskiego Karabas, z dnia na dzień odkładał posiedzenie, na którym mieliśmy oficjalnie przedstawić nasze stanowisko i cel przybycia naszego do emigracji. Wreszcie w pierwszej połowie lutego odbyło się to zebranie, na którym w ciągu dwóch dni mieliśmy sposobność z ob. Młynarskim przedstawić obiektywnie stosunki

panujące w kraju, zaznaczając, że o ile rozbieżności tam mają rzeczowe uzasadnienie w stosunkach realnych, to tu w Ameryce są one tylko sztuczne i podtrzymywane złą wolą. Wychodziliśmy z prostego faktu, że tylko kraj może i ma prawo o losie swym decydować w miarę sił swoich. Mówiliśmy, że tylko głos tych, którzy bezpośrednio wziąć musieli na swe barki cały ciężar i okropność wojny, tylko głos tych w sprawie przyszłości kraju może mieć wagę i znaczenie.

W myśl tego przedstawiliśmy platformę, która powinna zgrupować całą emigrację amerykańską, mianowicie:

1) Emigracja zorganizuje pomoc dla kraju przez zbieranie pieniędzy i ewentualnie potrzebnych materiałów, jak ubrań i środków żywności.

2) Aby Polakom na emigracji dać pole dla ich szlachetnych ambicji do współdziałania w rozwiązaniu kwestyi polskiej, gotowiliśmy poprzeć agitacją, pismem i słowem, akcyę, któraby miała na celu urządzenie wielkich demonstracji Polaków w Waszyngtonie w odpowiednim momencie na rzecz niepodległości Polski. Takie hasło nie naruszyłoby w niczem neutralności Stanów Zjednoczonych, a byłoby jednoczącym i odradzającym czynnikiem emigracyę polską. Hasło to nie byłoby bez wpływu na środowisko amerykańskie, w którym zastąpione są silnie dobrze zorganizowane emigracye wszystkich narodów europejskich — byłoby zrozumiane przez Amerykanów samych, o których wiele rzeczy ujemnych powiedzieć można, ale dla których słowo „wolność“ nie jest tylko frazesem. Demonstracyę, o której mówiliśmy, a która mogłaby być olbrzymią, widziećby mogły ambasady wszystkich państw, i wszystkich narodów oficjalnie w Ameryce zastąpionych. Uważaliśmy, że w warunkach takich, w jakich przyszło Polakom dziś działać samodzielnie na rzecz swej przyszłości, ten środek, taka demonstracja miałaby pewne znaczenie.

W dwudniowej debacie, w której tak postawione zadanie, poparte przemówieniami Młynarskiego i mojem, robiły duże wrażenie na przedstawicielach organizacji, którzy nie brali bezpośredniego udziału w zawartej ugodzie pomiędzy p. Cieńskim i Dmowskim a tymi, którzy do nich po orientacyę do Europy szli. Były momenty, w których zdawało się, że przeważająca większość na tak przedstawioną platformę się zgodzi — nie mogli jednak do tego dopuścić amerykańscy politycy p. Smulski, który już wówczas robił zabiegi o dostawę butów dla armii ro-

syjskiej, i cenzor Karabas. Przy pomocy znanego tam aferzysty p. Osady umieli wymknąć się, i to w porę, bo na drugi dzień obrad otrzymali telegram od Sienkiewicza, w którym zawiadamia ich o utworzeniu Komitetu w Szwajcaryi. Oświadczono nam wobec tego, że będą zbierać pieniądze i tam przesyłać — zaś co do drugiego punktu naszych żądań, to odpowiedziano rezolucją, wydrukowaną w prasie polsko-amerykańskiej, w której oświadczają, że Polska, któraby mogła powstać ze zwycięstw mocarstw centralnych — Polska jako państwo buforowe — którą projektował swego czasu Bismarck, że taka Polska im nie wystarcza, że oni myślą o Polsce Zjednoczonej, a te ich pragnienia zadawalnia najlepiej odezwa Mikołaja Mikołajewicza tem bardziej, że na tem stanowisku w sprawie Polski stanęła Anglia i Francya.

Wobec tego, że mieliśmy pewność, że z temi hasłami, które w kraju już w początkach wojny, a później sama wojna radykalnie załatwiła, pójdą organizacye i kierownicy w masy emigracyjne, postanowiliśmy przeciwstawić hasłom tamtym hasła N. K. K. i zrobić emigracyę sędzią w tej sprawie. Rozpoczęła się walka!

A K C Y A Z G R O M A D Z E N I O W A

Zapowiedzieliśmy cały szereg zgromadzeń publicznych, które wroga nam prasa usiłowała przemilczeć i w ten sposób znaczenie ich umniejszyć; taktyka ta jednak zawiodła najzupełniej. Zainteresowanie się wypadkami w kraju było tak potężne, że zgromadzenia były tłumne, i nigdy nie było dość wielkich sal, by je można było pomieścić. Wywodów naszych słuchano z największą uwagą; przychodziliśmy bowiem bez uprzedzeń, stawialiśmy obiektywnie fakty, zaszłe w kraju, tłumaczyliśmy rolę emigracyi, zdobywaliśmy łatwo jej sympatyę.

Nie szczędziliśmy wobec tego pracy, by sumiennie i bez demagogii przedstawić stan rzeczy, potrzeby kraju i obowiązki Polaków w Ameryce. Nawiazaliśmy nici serdeczne z krajem, budziiliśmy świadomość i ofiarność, która wyrażała się w składkach, zbieranych na zgromadzeniach nie tylko w pieniądzach, ale w złocie i w biżuterii.

Taki wynik akcji zgromadzeniowej mocno zaniepokoił naszych przeciwników. Zmienili wobec tego swoją taktykę, postanowili zgromadzenia nasze utrudniać — wysyłając ludzi, którzy mieli

w czasie przemówień naszych przeszkadzać, a nawet zgromadzenia nasze rozbijać. Roboty tej podjęli się Sokoli amerykańscy!...

Zgromadzenia rozpoczęliśmy idąc od Zachodu na Wschód. W Milwaukee w Stanie Wisconsin urządziliśmy dwa, w Chicago i dalej w Detroit z okolicą zgromadzeń siedem i tu rozpoczęli Sokoli próby ich rozbijania, które do końca naszej akcji sumienie, choć bezskutecznie, usiłowali przeprowadzić. Kończyło się to jednak fatalnie dla Sokołów, których Prezesowie byli stale na wiecach znieważani czynnie przez kobiety. Stało się tak w Detroit z Prezesem Sokołów, p. Karpińskim, w Rochester, Wojnowskim i t. d. — Jak z tego widać, stosunek do nas zaostrzał się coraz bardziej. W prasie walczone z nami niegodnie, przedstawiono nas jako agentów Prus i Austrii, denuncyowano w policyi, wreszcie na posiedzeniu Centralnego Komitetu Ratunkowego uchwalono odnieść się do władz politycznych Stanów Zjednoczonych, by nas, jako naruszających neutralność, deportowano. Uchwały te wydrukowano w organach Organizacji. Tak zwalczani odbyliśmy 55 zgromadzeń masowych w 40 kilku miejscowościach, w których w większych masach skupiała się emigracja. Żadnego z tych zgromadzeń nie udało się przeciwnikom rozbić i wrażenia ich umniejszyć, — fakt ten napawał ich pasyą, której dawali wyraz w niepoczytalnych wybuchach. Robotę tę prowadzono niejako pod kierunkiem rozmaitych indywidualów, opłacanych przez ambasadę rosyjską.

Na każdym zgromadzeniu niemal palcami wskazywano ludzi, stojących na żołdzie lub wprost funkcjonariuszy konsulatów rosyjskich.

Prasa podzieliła się pod wpływem naszej organizacji również na dwa obozy i sprawozdania z wieców bardziej charakterystyczne do sprawozdania dołączam.

„O przebiegu wieców Delegatów N. K. N. w Buffalo donosi miejscowy „Dziennik dla wszystkich“ ¹⁾:

Od dawnego czasu nie było w Domu polskim tak licznego zebrania, jak wczorajszy wiec narodowy, nie tylko pod wzglę-

¹⁾ „Dziennik dla wszystkich“ jest organem dobrze redagowanym, który jednak w stosunku do K. O. N. nie zajmował jasno określonego stanowiska i dopiero po Wiecu, z którego sprawozdanie tutaj cytuję — stanowczo stanął na stanowisku K. O. N., przyczem zauważyć należy, że poczytność dziennika wzrosła o jedną trzecią czytelników.

dem liczby, lecz także co do ważności i doniosłości zadania. Wiec utworzył i przewodniczył redaktor B. S. Kamiński. Sekretarzem była pani Szelałowska. Po zagajeniu orkiestra amatorska zagrała wieniec melodyj polskich, a następnie z powodu nieobecności Koła śpiewackiego publiczność odśpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Kulminacyjnym punktem Wiecu było przemówienie Delegata N. K. N. z Krakowa, p. Artura Hausnera. Kiedy przewodniczący wiecu, p. B. S. Kamiński, przedstawił wysłannika z Ojczyzny, grzmot oklasków był najlepszym dowodem, jak drogim jest nam gość z za oceanu, a zrywająca się często podczas mowy p. Hausnera burza aplauzów świadczyła chyba najlepiej, że słowa jego nie padły na opokę, ale że Delegat miał zdrowe i święte ziarno w serca podatne, na los Ojczyzny czułe i do poświęcenia gotowe.

Trudno streścić, a tem bardziej powtórzyć mowę p. Hausnera. Było to po prostu odtworzenie historyi. Z ponurego obrazu wojny, dymiącego oparami krwi i łuną pożarów, z chaosu dezoryentacji, mszczącej się piętnem odwiecznej niewoli na Polakach, ze spiżowych słów mowy, wyłonił się ten nigdy nie zgwałcony duch narodu, duch Polski, który od wieku krwią męczenników, piórem pisarzy i dłutem artystów rzucał zdumionej Europie potężne słowo — „Jestem“ —.

P. Hausner, jak sam oświadczył, nie przyszedł tu, aby słuchaczy poić pięknymi frazesami, ani aby krytykować różne domorośłe, czy importowane oryentacje. Ale celem jego było na podstawie faktów wysnuć wnioski co do dzisiejszych obowiązków Polaka wobec Polski. I to mu się z pewnością udało najzupełniej. Można było wczoraj wyczuć, jak oziębła zrazu, widocznie z góry oryentowana publiczność, w miarę argumentów mowcy, zaczęła powoli, jak ślimak rogów, dobywać coraz szerszej sympatii i żywszego zapału. Aż wreszcie z końcem przemówienia cała sala, jak jeden mąż i jeden głos huknęła zgodą i entuzjazmem, gdy mówca wezwał wszystkich Polaków pod jeden wyłącznie i najświętszy, najwyższy sztandar, wolnej, niepodległej Polski ludowej. — Argumenty p. Hausnera były nie tylko świetne, lecz jak ze stali wykute, wprost niezbite. A była to nie tylko dyalektyka, nie tylko rzecz obmyślana i przemysłana w mózgu polskiego działacza-parlamentarzysty, lecz co ważniejsze, że słów Hausnera była prawda serdeczna i zapalna,

bo głęboko odczuta, prawda wierzeń najtajniejszych a świętych, odsłonięcie wielkiego misteryum, na którego ołtarzu siedm razy Polska krew przelewała na polach bitew na drewnach szubienic i na mroźnych szlakach Sybiru!

Duch Polski walczącej, a nigdy nie zwalczonej; duch chłopu i robotnika, na którego zgarbionych od trudu plecach spoczywa brzemień narodowej przyszłości, duch Legionistów, piszących bagnetem historię nowożytną Polski na polach bitew — odezwał się wielkim głosem wczoraj z ust p. Hausnera. Kto tego nie odczuł, ten dla Polski stracony, ten odgnił od pnia narodowego.

Nastrój wiecu był nie tylko podniosły, lecz świadczył, że, jak mówił p. Hausner, — coś się „przełamało“ w bałamucanej, maconej i chwiejnej duszy słuchaczy, rzuconych na pastwę polsko-amerykańskich „oryentacyi“.

Komitet Obrony Narodowej do Naczelnika Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, z okazji pierwszego wiecu odbytego w Chicago, na którym przemawiał delegat N. K. N.:

„OBYWATEL JÓZEF PIŁSUDSKI NA ZIEMI POLSKIEJ W OBOZIE.

Obywatelu Naczelniku!

Wyruszyłeś w noc ciemną z wawelskiego dworu z Legionem swym na znój krwawy, który dziadowie nasi potrzebą nazywać zwykli. Bagnetem strzeleckim uchyliłeś wieko trumny, w której spoczywała Ojczyzna. Miłośne ręce robotnika i chłopu dźwigają zmartwychwstałą ku nowemu życiu — odradza się Polska w swoim żołnierzu. Ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej spieszą za Twoim przewodem bracia nasi pod sztandary narodowe, aby je na najświętszym miejscu Polski, za wrotami Iwanowskimi cytadeli warszawskiej, na mogiłach Traugutów, Mireckich i Baronów, zatknąć. Na znak bohaterstwa, na dowód jedności duchowej z Wami, żołnierze Sprawy, my, amerykańscy wychodźcy, skupieni w Komitecie Obrony Narodowej, przesyłamy Tobie, odnowicieli duszy polskiej, upominek skromny, zegarek i w dniu 2-go lutego 1915 r. na wiecu w Chicago, mieście obcem, dar między innymi na Skarb i Wojsko złożony, gdy Obywatel Hausner, Delegat N. K. N., przed oczyma naszymi wywoływał obraz trudów i poświęceń Waszych.

Niech żyje Niepodległa Polska! Niech żyją Legiony! Niech żyje Ich Wódz, Obywatel Józef Piłsudski!"

Równocześnie z akcją na zgromadzeniach urządzaliśmy wykłady dla określonych środowisk z dyskusyjami. Były to wykłady przeważnie w organizacjach robotniczych socjalistycznych. Żywioł ten, jako najbardziej czynny, staraliśmy się ugruntować w przekonaniu i do akcji pociągnąć. Poza tem zasilaliśmy prasę nam sprzyjającą artykułami i informacjami, wreszcie wydaliśmy szereg odezw i broszur.

W okresie tej działalności byliśmy uczestnikami dwóch zjazdów organizacyi K. O. N. w styczniu 1915 r. w Cleveland i lipcu 1915 r. w Buffalo.

Zjazd ostatni wskazywał na nadzwyczajny wzrost organizacyi K. O. N. dzięki przeprowadzonej agitacyi. Gdy w styczniu w zjeździe brało udział 60 delegatów, reprezentujących 80 komitetów lokalnych, to na zjeździe w Buffalo było delegatów 140, którzy reprezentowali 200 komitetów, z 50.000 członków.

Na obydwóch zjazdach uchwalono rezolucye, opowiadające się za stanowiskiem N. K. N. i poddające się jego uchwałom. Rezolucye te dołączam.

„Rezolucya uchwalona na zjeździe Komitetu Obrony Narodowej (K. O. N.) w mieście Cleveland

w dniu 17 stycznia 1915 r., w którym uczestniczyli Delegaci
N. K. N., dr. Feliks Młynarski, inż. Artur Hausner.

Przedstawiciele i Delegaci Komitetu Obrony Narodowej, zebrani na dorocznym zjeździe w mieście Cleveland, w Stanie Ohio, w dniu 17 stycznia 1915 r., po wysłuchaniu sprawozdań po sumiennej i poważnej rozwadze uchwalili co następuje:

Zważywszy, że K. O. N. powstał na tle głębokiego przeświadczenia, że jedynie czyn zbrojny, męskie wystąpienie polskiej woli do życia położyć może kres coraz to dalej postępującemu rozkładowi duszy polskiej i rozsypywaniu się w mialki pył budowy narodowego życia;

zważywszy, że pomimo wszelkich wysiłków rodzimej zdrady, zaprzaństwa i zwłaszcza mimo gnuśności i bezładu mas zniewolonych niewolą, stworzony został ośrodek ozdrowienia społeczności, zdroj krzepiący i żywiący w postaci Komisji skon-

federowanych stronnictw niepodległościowych i związków, oraz drużyn strzeleckich;

zważywszy, że wybuch europejskiej wojny stwierdził przewidywanie nasze i wykazał całą doniosłość przygotowawczych robót, a jednocześnie wykazał ciężkie winy tych, co wstrzymywali pomoc pieniężną, rwącej się do boju sile zbrojnej polskiej, dziś, gdy na ziemi niewoli skrwawionej i zdeptanej, splugawionej przez wroga i rodzimych zaprzańców, w Ojczyźnie naszej powstał rząd narodowy polski, Naczelny Komitet Narodowy, powstała armia polska bohatersko walcząca o wolność;

gdy po latach wielu widocznie rysuje się już przed nami gmach przyszłej i niepodległej Rzeczypospolitej, — wielkiego i radosnego warsztatu pracy zjednoczonego narodu —

witamy Delegatów N. K. N. przybyłych z Ojczyzny dalekiej, aby nam przynieść pozdrowienie od umierających za wolność i wezwać nas do czynnej pomocy za wolność Ojczyzny.

Ponawiamy przysięgę naszą niezachwianej wierności Rządowi Narodowemu, oraz niezłomnego wytrwania przy czerwono-białym sztandarze Wolności, na którym po dawnemu jaśnieją słowa Legionów Dąbrowskiego, głoszące całemu światu, że wszyscy wolni ludzie są braćmi, że zawsze za wolność naszą i wszystkich uciśnionych walczyć będziemy.

Oddając cześć poległym za Ojczyznę, pozdrawiamy walczących i wnosimy poprzez ocean okrzyk bojowy: Niech żyją Legiony! Niech żyje N. K. N.! Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa!

„Rezolucya przyjęta przez Nadzwyczajny Zjazd K. O. N. w Buffalo.

My Delegaci K. O. N., zebrani na Zjeździe Nadzwyczajnym, odbytym w dniu 4 i 5 lipca 1915 r., po wysłuchaniu sprawozdań z działalności organizacji, po dokonaniu zmian w ustroju K. O. N. i po uchwaleniu przez nas, jako obywateli amerykańskich memoriału na ręce najwyższego urzędnika państwa, prezydenta Stanów Zjednoczonych, dążenia i pragnienia nasze w następującej streszczamy rezolucyi:

Stwierdzając przed całym wychodźstwem zwycięstwo przyjętej jeszcze na zjeździe pittsburskim oryentacji i niezłomny pochód idei Legionowej, ku niepodległemu Państwu Polskiemu

uznajemy, że powodzenia te wkładają jedynie coraz to wyższe obowiązki na barki tych, co sprawę społeczności ponad dobro osobiste wynieść chcieli i wynieśli.

W myśl zasady tej wzywamy wszystkich członków K. O. N., związanych obecnie w ścisłą i karną organizację, aby ze zdwojonym zapalem stanęli do pracy ciężkiej nad szerzeniem przekazanego nam przez cztery pokolenia powstańców polskich nakazu odbudowy Polski, oraz pogłębienia myśli obywatelskiej, aby dzień wolności zastał nas dorosłymi do zadań najwyższych.

Postanawiamy każdą chwilę wolną od ciężkiej pracy zawodowej poświęcić moralnej i materialnej pomocy tym, co krwawym okryci znojem z ciał swych fundamenty kładą pod potężną a wieczną budowę domu własnego, dla upadającego już ze znużenia i wyczerpania Narodu-Tułacza.

Z uczuciem czci najwyższej i miłości głębokiej przesyłamy bohaterskim Legionom Polskim i Wodzowi ich, Józefowi Piłsudskiemu, zapewnienie, że postaramy się choć w setnej części dorównać im w pracy dla powszechnego dobra.

Ponawiamy oświadczenia nasze, że Naczelny Komitet Narodowy za władzę naczelną Narodu Polskiego uznajemy i na jego ręce czcigodnego Prezesa N. K. N., Władysława Leopolda Jaworskiego, przesyłamy wyrazy nadziei naszej, że blizką jest chwila, gdy z wolnej Warszawy obwieści światu całemu, iż na ziemiach polskich po wiekowej niewoli niepodzielnie swe panowanie rozpoczął znów Naród Polski. Księdzu Biskupowi Bandurskiemu, prawemu synowi Ojczyzny, mężowi sprawiedliwemu, wszyscy, bez względu na przekonania i wierzenia nasze, wyrażamy cześć i szacunek. Reprezentantom Naczelnego Komitetu Narodowego, czcigodnym Obywatelom Arturowi Hausnerowi i Feliksowi Młynarskiemu, obecnym na Zjeździe naszym, którzy przywieźli nam z ojczyzny rozkazy i wskazówki i miesiące całe słowem i pismem serca krzepili, i myśl narodową pogłębiali, składamy wyrazy czci i podziękowania.

Obchodząc w dniu dzisiejszym wraz z współobywatelami naszymi wielkie święto wyzwolenia Ameryki z pod tyranii wroga, pewni jesteśmy, że blizki jest dzień, gdy na dwóch półkulach świata, na dwóch ziemiach wolnych, dwie niepodległe, a bratnie Rzeczypospolite, amerykańska i polska,

pozdrawią się: przyczem będą święta wyzwolenia swego obchodzić.

Komitet Rezolucyi:

*S. A. Dangl, T. Siemiradzki, B. Kułakowski,
M. Gmernicki, Dr. K. Bogacki.**

Na Zjeździe w lipcu 1915 r. w Buffalo obok rezolucyi wyrażającej lojalność i poddanie się N. K. N., uchwalono równocześnie memoriał do Wilsona, który wręczyć miała specjalna delegacya. O tej uchwale zawiadomiono prezydenta Wilsona telegraficznie, śląc wyrazy lojalności Polaków wobec Stanów Zjednoczonych. Nawiązując do wielkiej uroczystości w dniu 4 lipca, w którym to dniu dzwon wolności Filadelfii wezwał Amerykanów do walki o wolność swoją (4 lipca odbywał się zjazd), przypominiano, że takie hasło tak często wkładało broń w rękę Polaków i wyrażono nadzieję, że bój Legionów Polskich w obecnej wojnie będzie może ostatnim o wolność narodu polskiego. Memoriał ten dołączam.

„Memoriał

wystosowany przez nadzwyczajny walny zjazd Komitetu Obrony Narodowej w Buffalo, N.-Y., do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Woodrowa Wilsona.

Panie Prezydencie!

Zjazd Walny Komitetu Obrony Narodowej, odbyty w mieście Buffalo, w Stanie New-York, w dniu 4 lipca 1915 r., jednogłośnie uchwalił przedłożyć niniejszy memoriał Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jako przedstawicielowi całego amerykańskiego narodu.

Uchwała ta zapadła w dniu wielkiego święta narodowego, poświęconego pamięci tych, co przed stu trzydziestu dziewięciu laty oświadczyli w obliczu świata całego, że prawo do życia, prawo do wolności i prawo do dążenia do szczęścia, powinny być kamieniem węgielnym wszelkiej społeczności.

Prawa te stały się tarczą ochronną każdego amerykańskiego obywatela, gwarancją osobistego i narodowego bezpieczeństwa, rozwoju i postępu.

Szczytne te zasady weszły na porządek dzienny obrad naszego Komitetu Obrony Narodowej, nie tylko ze względu na

przypadkowy czysty zbieg okoliczności, który zrządził, że otwarcie zjazdu w dniu 4 lipca nastąpiło.

Głębsze znacznie i poważniejsze sprawiły to przyczyny: Komitet Obrony Narodowej, stosownie do celu, w jakim zawiązany został, rozpatrywał sposoby przyjścia z pomocą temu narodowi, któremu przemoc obca od lat stu z górą zagroziła drogę do niezależnego życia, do wolności i do szczęścia.

Narodem tym jest naród polski. Należy on do tej trójcy nieśmiertelnej narodów nowych, które w końcu ośmnastego wieku, na nowych podstawach życia społeczności oparty.

Deklaracya niepodległości amerykańska, deklaracya praw człowieka francuska i manifest powstania Kościuszkowskiego polski, nową erę dla ludzkości rozpoczęły.

Trzy narody, amerykański, francuski i polski, wyprzedzając o lat kilkadziesiąt inne narody świata, stworzyły wzory nowego życia, typ współczesnego państwa, złożonego z równouprawnionych obywateli, którym na miejsce panowania przemocy i przywileju, na miejsce rządów despotycznych i stanowych, wprowadzono rządy ludu przed lud i dla ludu.

W myśl tej zasady trzynastcie Stanów amerykańskich oznajmiło światu całemu, że „gdy długi szereg nadużyć i przywłaśzczeń, dążących niezmiennie w jednym i tym samym kierunku, ujawnia zamiar narzucania obywatelom samowładnym despotyzmu, wtedy mają oni prawo, mają obowiązek obalić taki rząd i ustanowić nowe rękojmie dla bezpieczeństwa w przyszłości“.

Za najlepszą rękojmię bezpieczeństwa tego twórcy deklaracyi niepodległości uznali wolność i niepodległość swojej ojczyzny.

I chociaż byli zwolennikami pokoju — stanęli do walki zbrojnej, chociaż cenili związki krwi — wystąpili przeciw swym braciom angielskim, chociaż uznali i oceniali olbrzymią potęgę Anglii, nie zawachali się przedstawić jej swe szczupłe siły, za rękojmię dając życie swe, mienie i nietykalną cześć.

Nie pomylili się w swych sądach i przewidywaniach.

Obecna potęga, bogactwo i znaczenie Stanów Zjednoczonych jest najlepszym dowodem, że jedynie państwowa niepodległość może stworzyć odpowiednie warunki dla narodowego rozwoju.

Stwierdzają to także losy tych trzech narodów, które zasadę nowej państwowości proklamowały.

Dwie wielkie Rzeczypospolite, francuska i amerykańska

korzystają z dobrodziejstw niepodległości, przewodząc ludzkości całej.

Trzeci naród, Rzeczpospolita Polska, który wraz z poprzednikami stworzył współczesną myśl polityczną, utracił w walce z trzema najpotężniejszymi państwami Europy swą niepodległość i przez to na dno nędzy, rozpacz i zniszczenia wtrącony został.

Naród polski oddany od lat setek pokojowemu rozwojowi i pracy na roli, z której żywą Europę całą, był jedynym na owe czasy miejscem przytułku dla wszystkich prześladowanych za swe odmienne przekonania, był drugim narodem obok Anglii, który parlamentarne u siebie wprowadził rządy, jedyną obroną zachodniej cywilizacji przed napadami azjatyckich hord, pierwszym narodem, który ministerjum oświaty ustanowił i budżet szkolny uchwalił.

A jednak brutalna przemoc despotycznych rządów korzystając z pokojowego usposobienia Polaków i braku armii, odpowiedniej dla obrony rozległych granic, Rzeczypospolitej polskiej, zniszczyła samodzielny byt narodu, własne władze ku swym własnym celom w Polsce ustanawiając.

Zniszczyli wrogowie gwarancję osobistej wolności, zasadę *habeas corpus*, z której obywatele polscy od lat kilkuset korzystali, wprowadzając natomiast panowanie bezprawia i niewoli.

Znieśli samorząd ludności, pozbawiając ją praw wyborczych, wyznaczając natomiast swych sprzedajnych i drapieżnych urzędników i poborców.

Zagrabili olbrzymie majątki, będące własnością narodu całego, marnotrawną ręką rozdając je swym generałom i urzędnikom w nagrodę za ujarzmienie i zniszczenia Polski.

Pozbawiali mienia patriotów polskich, konfiskując majątki ich za miłość ku ojczyźnie.

Poderwali byt ekonomiczny narodu, wykupując ziemię z rąk polskich za pieniądze pochodzące z podatków, z ludności polskiej ściągniętych.

Zakazali Polakom pod zaborem rosyjskim nabywać ziemię w kraju polskim, starając się zamienić naród polski na bezrolnych żebraków.

Zakazali Polakom pod zaborem pruskim budować domy ich na własnej ziemi, każąc im i dzieciom ich mieszkać pod gołym niebem, wzorem włóczęgów i cyganów.

Odbierali zarobek robotnikom polskim w ich własnej ojczyźnie, sprowadzając do robót publicznych obcych i wrogich ludzi z dalekich stron, obsadzając nimi wszelkie urzędy i stanowiska w Polsce, a synów Polski skazując na wieczną tułaczkę po lądach i morzach.

Odbierali w zaborze rosyjskim prawo swobodnego wyznawania wiary, zgodnej z sumieniem osobistym, zmuszając przy pomocy bicia, katuszy, groźby, więzienia i wygnania do przejścia na prawosławną wiarę.

Zabrali kościoły polskie i szkoły polskie, zamieniając je na cerkwie prawosławne, koszary wojskowe lub więzienia.

Odbierali dzieci rodzicom, porywając je na ulicach i wychowywali je w głębi Rosyi w szkołach żołnierskich na katów własnego narodu.

Odebrali język ludowi polskiemu, zmuszając go w zaborach pruskim i rosyjskim do mówienia językiem wrogów na własnej ziemi w sądzie, urzędzie i szkole, nakazując dzieciom polskim odmawiać pacierze w języku obcym, zakazując nawet mówić po polsku w miejscach publicznych.

Uznali za zdradę stanu i karali surowemi karami, gdy Polak o Polsce mówił, radził lub dla jej dobra pracował.

Mordowali setki tysięcy patriotów, wieszali na szubienicach, skazywali na powolną śmierć w więzieniach i kopalniach, zaludniali dzikie i bezpłodne tundry syberyjskie najlepszymi synami Polski. Pozbawiali życia bez sądu, wieszając na mocy odrębnych rozporządzeń generał-gubernatorów, wprowadzali w dwudziestym wieku tortury dla wymuszania zeznań przeznaczając na to specjalne pokoje, specjalne narzędzia i specjalnych katów w ratuszu warszawskim, w samym środku cywilizowanej Europy.

Zamienili w perzynę i ruiny zupełne dziesięć tysięcy miast, miasteczek, wsi polskich, jedenaście milionów ludzi pozostawiając bez dachu nad głową, bez kawałka chleba, bez jutra.

Przebrała się wszelka miara nieszczęścia i nędzy.

A jednak naród polski nie dał się złamać, nie upadł na duchu. Powstaniami swemi przeciw najeźdźcom w latach 1794, 1806, 1809, 1830, 1863, 1848 i 1905, zaznaczył swą wolę do życia samodzielnego, dążenia do rękojmi, jedynej bezpieczeństwa i szczęścia, do państwowej niepodległości.

I w obecnej wojnie

uderzył przeciw największemu wrogowi, który trzy czwarte ziemi dawnej ma w swym posiadaniu, który wschodnią zgnilizną zatruił duszę polską i w ciemnocie lud polski utrzymywał. — Przeciw despotycznej Rosyi poszły w bój Legiony Polskie pod wodzą bohatera narodowego, Józefa Piłsudskiego.

Powstał Naczelny Komitet Narodowy, zawiązek przyszłego Rządu Narodowego przyszłej wolnej i niepodległej Polski.

W sprawie nieszczęśliwego nad wszelką miarę narodu polskiego, w sprawie stosunku amerykańskiego do sprawy polskiej, w sprawie stanowiska Ameryki w tej sprawie na kongresie pokojowym odzywamy się dziś do wszystkich współobywateli naszych amerykańskich, składając na Twe ręce, Panie Prezydencie, memoriał niniejszy.

Jako obywatele amerykańscy, zebrani ze wszystkich prawie Stanów Unii na zjeździe Komitetu Obrony Narodowej, zaświadczaamy gotowość naszą do złożenia życia naszego w ofierze, w razie napadu wroga na Amerykę, lub chęci uszczuplenia, praw zwierzchniczych narodów. Jednocześnie wyrażamy głębokie uznanie nasze i zgodę zupełną na słowa wypowiedziane przez Pana, Panie Prezydencie, a określające charakter i zasadę kierowniczą Stanów Zjednoczonych.

Wraz z Tobą, Panie Prezydencie, sądzimy, że jesteśmy stróżami największego spadku, jaki kiedykolwiek narodowi przypadł w udziale, a spadkiem tym jest miłość sprawiedliwości, cnoty obywatelskiej i wolności ludowej, że zasadom tym hołduje i czi je Ameryka.

Wraz z Tobą, Panie Prezydencie, zgadzamy się, że przysięga obywatelska, jest przysięgą na wierność wielkiemu ideałowi, wielkiej całości zasad, wielkiej nadziei ludzkiego rodzaju.

Są też same ideały, które skłoniły Polaków pod wodzą Jana Sobieskiego w 1663 r. pójść na odsiecz Wiednia, obleganego przez Turków. Żadne traktaty, żadne umowy nie zobowiązywały Polaków do tego czynu.

Jedynie wielki ideał obowiązku, obrony zachodniej cywilizacji przed barbarzyńcami Wschodu, jedynie wielka nadzieja

na przyszły pokojowy rozwój wolnych narodów przewodziły Polakom w tej wiekopomnej wyprawie.

W imię tych samych ideałów walczyły tysiące Polaków w Legionach Polskich, które wraz z wojskami rewolucyj francuskiej uwalniały Włochów z pod jarzma obcego, wysoko wznosząc sztandary swe, na których wypisane zostało hasło szczytne: „Wszyscy wolni ludzie są braćmi“.

W imię tych samych ideałów poszli w bój powstańcy polscy w r. 1830 przeciw Rosji, mając na sztandarach swych napis: „Za wolność Waszą i naszą“, świadczącym, że wszelka walka o wolność pozbawiona jest nienawiści i z dobrze pojętej miłości ludzkiej wypływa.

Też same ideały sprawiły, że Francja usłyszała głos wolności walczącej z przemocą w Ameryce i pospieszyła jej na pomoc pierwsza uznając niepodległość nowego narodu.

W imię tych samych ideałów Kongres Stanów Zjednoczonych w dniu 16 kwietnia 1898 r. uznał, że „strasliwe stosunki, panujące na wyspie Kubie, obrażają zmysł moralny narodu amerykańskiego i że lud kubański jest i ma prawo być wolnym i niepodległym“.

W obronie tych ideałów Kongres amerykański „uznał za swój obowiązek zawezwać rząd hiszpański, aby natychmiastowo rzekł się wszelkiej władzy na wyspie Kubie i swe lądowe i morskie siły stamtąd wycofał“.

I aby ideały te w czyn wprowadzić, naród amerykański nie cofał się przed wojną, śmiercią wielu i wielu Amerykanów okupując wolność i niepodległość Kubańczyków, ku wiecznej chwale Stanów Zjednoczonych.

Zawsze i wszędzie dążył, dąży i dążyć będzie naród amerykański do zapewnienia innym narodom dobrodziejstw pokoju, z których sam korzysta, nie zasklepiając się w egoistycznym odosobnieniu.

I w obecnej wojnie, najstraszliwszej, jakiej kiedykolwiek doświadczyły ludzkość, Ameryka spokojnie i wytrwale dąży do zapewnienia i utrzymania pokoju.

Nadejdzie może już niedługo okres przedwstępnych rokowań pokojowych. Trzy czwarte kuli ziemskiej, zlanej krwią najlepszych swych synów, wzdycha z upragnieniem do chwili, kiedy mord i pożoga ustąpią miejsca pracy i szczęściu domowemu.

Doświadczenie straszne zmusi ludność do zawieszenia broni.

Lecz pokój musi być trwałym. Zgrozą i zbrodnią byłoby połowiczne załatwienie tych przyczyn i niedomagań, które wywołały wojnę. Należy usunąć to wszystko, co może stać się powodem nowego zatargu.

W pierwszym więc rządzie należy rozpocząć zabiegi, aby te zasady, którym Ameryka zawdzięcza szczęście swe i spokój, stały się zasadami kierowniczymi europejskiego pożyicia, aby jedyna gwarancya trwałego pokoju — wolność i niepodległość wszystkich narodów, aby rządy ludu przez lud i dla ludu zabezpieczone zostały w traktatach pokojowych.

Żaden nowy podział ziem polskich, na których się walka rozgrywa, żadne wykreślenie granic rosyjskiego, pruskiego, lub austriackiego państwa na żywym ciele narodu polskiego, pokój nie zapewnia.

Żadne manifesty wielkowskażęce, lub carskie, żadne obietnice zjednoczenia Polaków pod berłem cara, lub udzielenia im pewnych ulg, lub częściowego samorządu, nie zaspokoją polskich pragnień, pomimo, że carowi może się uda znaleźć tego rodzaju Polaków, co wzorem lojalistów amerykańskich z wojny o niepodległość, będą głośić hałaśliwie przed całym światem, że pojednała się już Polska z Rosyą i jej ufa.

Wiemy przecie wszyscy, jak pojmuje Rosyą zapowiedź swą zjednoczenia Polski pod swem berłem. Oto wnet po zajęciu Lwowa i wschodniej połaci Galicyi, jedynej części dawnej Polski, gdzie Polacy korzystali z pełnych samorządnych praw, władze rosyjskie zamknęły wnet i skasowały uniwersytet polski, politechnikę polską, gimnazyum i szkoły początkowe, zniósły język polski w urzędzie i sądzie, usunęły polskich urzędników, wprowadzając swych własnych z głębi Rosyi i jeli przekupstwem i groźbą nawracać ludność miejscową na prawosławie, arestując i wtrącając do więzienia arcybiskupa Szeptyckiego, za to, że stał przy swym wyznaniu i ugiąć się przed najeżdźcą nie zechciał.

Wobec tego pojmowania swobód obywatelskich i samorządu przez najeżdźców, jasnem jest, że zupełna i całkowita niepodległość Polski zapewni stały pokój w Europie i pozwoli po stu kilkudziesięciu latach duchowych katuszy rozwijać

się narodowi polskiemu zgodnie z przyrodzonymi jego prawami i zdolnościami.

U kolebki narodu amerykańskiego zbiegły się linie losów jego z liniami losów Polski.

W tym samym roku, kiedy po raz pierwszy rozebrano Polskę, w tym samym prawie miesiącu, gdy zachodzić poczęła gwiazda wolności w środku Europy, garść amerykańskich patryotów pod wodzą Abrahama Whiple spaliła statek wojenny, statek angielski „Gaspee“, czynem tym wypowiadając posłuszeństwo rządowi brytyjskiemu i rozniecając nowe ognisko wolności. W szeregach amerykańskiej armii rewolucyjnej stanęli patryoci polscy, którzy mieli później przed światem całym, zabłysnąć czynami swymi, rozpoczynając stuletnie walki Polski za wolność własną i cudzą.

Niechaj więc w chwili rozpoczęcia kongresu pokojowego wielka Rzeczpospolita amerykańska podniesie głos swój decydujący.

Niechaj w imię ideałów, które przyświecały przy narodzinach jej wolności, którymi kierowała się podejmując walkę o wolność Kuby, upomni się przed całym światem o prawo do życia, do wolności i szczęścia dla narodu polskiego, żądając zupełnej i całkowitej niepodległości jego, odbudowania Polski. W ten sposób przed całym światem, w myśl głębokich, pełnych zrozumienia misji historycznej Ameryki, słów swego Prezydenta, złoży dowód, że siła Ameryki jest siłą moralnej zasady, że Ameryka o nic innego ponad tę zasadę dobijać się nie będzie.

Pewni jesteśmy, że cały świat cywilizowany przekona się wówczas, że wśród huku armat, szczęku oręża, strasznych pożarów i jęków pomordowanych w bezecnej i bezlitosnej europejskiej wojnie, czujna i wrażliwa na wszelką krzywdę Ameryka potrafiła wyróżnić i zrozumieć okrzyk dobrze jej znany, który kiedyś rozległ się na sejmie w Richmond z ust amerykańskiego patryoty, a obecnie powtarzany jest przez 25,000.000 Polaków:

„Dajcie nam wolność, lub dajcie nam śmierć!“.

Organizacja K. O. N. opiera się na członkach tworzących Komitety miejscowe z zarządem na czele. Takich Komitetów jest około 200-cie. Obowiązki członków i prawa objęte są statutem uchwalonym na ostatnim zjeździe. Wkładki członków oznaczono na 25 centimów amerykańskich miesięcznie; dochód z końcem czerwca 1915 r. wynosił 1.000 dolarów tygodniowo; dochód ten obecnie musi się zwiększyć, gdyż poprzednio wkładki członków były dobrowolne, a wkładka przymusowa wynosiła tylko 1 cent. miesięcznie. Poza stałym dochodem znacznego zysku przysparzają pieniądze z zabaw, wykładów, przedstawień teatralnych. Pieniądze zbierane przez komitety wpływają do kasy centralnej w Chicago, która w porozumieniu z ob. Aleksandrem Dębskim przesyła je do Europy.

Organizacja K. O. N. ułatwiła nam zadanie nasze w Ameryce nadzwyczajnie. Ona to zorganizowała nasze zgromadzenia i wykłady, umożliwiała dostęp do mas, a że stanęła na stanowisku N. K. N., weszliśmy z nią tem samem w stosunki najściślejsze. Z tego powodu nie urządzaliśmy składek na zgromadzeniach na fundusz N. K. N., ani też nie robiliśmy wydawnictw dochodowych, a cały dochód szedł na rzecz K. O. N., który pokrywał kosztą podróży naszych. Rachunki z dochodów i wydatki K. O. N. przedłożył N. K. N.

ORGANIZACYE WOJSKOWE W AMERYCE

Zachowanie się „Sokoła“, organizacyi, którą wielkim nakładem sił i ofiarności przez lat tyle społeczeństwo polskie czy tu w kraju, czy na emigracyi utrzymywało, a która miała ziszczyć pragnienie Polaków, tworząc ich siłę zbrojną, która tymczasem tam dała się używać do rozbijania naszych zgromadzeń, spowodowało rozbitcie tej organizacyi odpadanie sporadyczne poszczególnych gniazd i okazała się potrzeba wytworzenia na gruncie tamtejszym organizacyi wojskowej, któraby wszystkie elementy niezadowolone i naszą agitacyą pociągnięte mogła złączyć i „Sokołowi“ przeciwstawić. Założono zatem trzy szkoły wojskowe, które do końca września 1915 r. zorganizowały się w ścisłą organizacyę, opartą o bardzo surowym regulaminie. Szkoła ta ma zadanie wyszkolenie podoficerów i ma podwójne znaczenie: daje pole dla pozytywnej

pracy, a równocześnie jest pociągnięciem taktycznym w tamtejszych stosunkach.

Ze szkoły tej mimo szalonych trudności, stawianych przez Anglię i Rosyę, dostało się do kraju kilkudziesięciu dzielnych podoficerów, którzy walczą na froncie w szeregach Legionów.

Szkoły wojskowe rozwijają się w ramach organizacji związku młodzieży i przez ten związek wchodzą w kontakt z organizacją K. O. N.

W dwóch tedy kierunkach uświadczenia narodowego, zbierania środków i wychowania militarnego szła dotychczasowa praca K. O. N., a dalszy jej rozwój zależeć będzie od energii ludzi — ich pracy, od ludzi tych, którzy dotychczas na czele tej organizacji stoją.

P R A S A

Prasa amerykańska różni się od europejskiej. Jest ona przedsiębiorstwem, jak każde inne, bardzo luźnie tylko związanem z jakimiś kierunkami politycznymi, a obliczonem w gruncie rzeczy na zysk. Wysokość nakładów, które się zdobywa sensacją, decyduje o cenach ogłoszeń, a one pokrywają cały koszt wydawnictwa. Prenumerata i sprzedaż uliczna są czystym zyskiem przedsiębiorstwa. Oto podstawa kalkulacji prasy amerykańskiej. Na tych samych zasadach opiera się i prasa polsko-amerykańska. Poza organami związku „Zgody“, „Dziennika Związkowego“ i „Dziennika Ludowego“, organu socjalistów polskich, wszystkie inne pisma są prywatnem przedsiębiorstwem, które musi dać dochód.

Dla charakterystyki tej prasy niech służy przykład następujący. W Detroit były dwa dzienniki polskie „Record“ o nakładzie 16.000 i „Dziennik Polski“ o nakładzie 9.000 egzemplarzy. „Record“ miał oryentację rosyjską — „Dziennik Polski“, ze względu na właścicieli swoich wahał się w swojej opinii — był bowiem redagowany przez p. Karasiewicza — jednego z bardzo dzielnych działaczy w K. O. N. Po szeregu wieców w Detroit stanął twardo na stanowisku N. K. N. Wówczas to zwrócili się do mnie przedsiębiorcy wydawnictwa „Recordu“ z gorzkim wyrzutem: dlaczego z nimi „tego interesu“ nie zrobiłem..., a gdy zwróciłem uwagę, że „ten interes“ jest jeszcze do zrobienia, niech piszą tak, jak

pisze „Dziennik Polski“, panowie ci dali do zrozumienia, że przecież dwa pisma w jednym miejscu tego samego kierunku prosperować nie mogą!

PRZEGLĄD PRASY POD WZGLĘDEM NAKŁADU I KIERUNKÓW POLITYCZNYCH

W STYCZNIU 1915 I W LIPCU 1915.

Nazwa dziennika	N a k ł a d		Kierunek polityczny		
	w styczniu	w lipcu	Moskalo- filski	Neutralny	K. N. N.
	1915				
„Dziennik Związkowy“	70.000	25.000	moskalo- filski		
„Kuryer Milwaukee“ . .	40.000	20.000	„		
„Dziennik Chikagow- ski“	25.000	25.000	ogólnie		N. K. N.
„Dziennik Polski“ . . .	9.000	20.000			
„Record“	16.000	9.000	moskalo- filski		
„Dziennik dla Wszyst- kich“	12.000	18.000			„
„Telegram N.-York“ . .	4.000	15.000			„
„Ameryka Echo“	100.000		„		
„ „ „ „		80.000		neutralny	
„Dziennik Ludowy“ . .	8.000	16.000			„
„Dziennik Narodowy“ .	25.000	15.000	„		

Jak z tabliczki tej wynika, pisma moskalofilskie spadły w ciągu pół roku poniżej połowy swoich nakładów, a najsprytniejszy z nakładców, Paryski, którego dziennik „Ameryka Echo“ rozchodzi się w 100.000 egzemplarzach, chociaż dla ratowania przedsiębiorstwa zajął stanowisko neutralne, to jednak nakład spadł do 80.000.

Dzienniki zaś, które czy to przed, czy w czasie naszej agitacji stanęły na stanowisku N. K. N., podwoiły swoje nakłady. Te stosunki w prasie świadczą najlepiej o oryentacji emigracyi, której zmiana dobitnie odbiła się na dziennikarstwie.

Obok dzienników wychodzi szereg tygodników o dużych nakładach i bardzo dobrze redagowanych, między innymi dwa ty-

godniki w Cleeweland i Pittsburgu, „Narodowiec“ i „Echo Pittsburskie“, redagowane przez Stanisława Dangla.

„Pobudka“, organ tygodniowy związku młodzieży polskiej, o nakładzie 6.000, dalej „Robotnik“ w N.-Yorku, organ P. P. S., i wiele innych tygodników, z których przeważna część i najważniejsze stanęły po naszej stronie. Specyjalną wzmiankę chcę w tem miejscu zrobić o organizacji Kościoła narodowego. Jest to Kościół, opierający się o organizację staro-katolicką w Niemczech i Holandyi, nie uznający hierarchii papieskiej. Nabożeństwa odbywają się w języku polskim wyłącznie. Jest to organizacja nawskróś demokratyczna z daleko idącym przystosowaniem do współczesnych stosunków gospodarczo-politycznych. Obecnie wzrosła bardzo silnie i śmiało mogę powiedzieć, właśnie w okresie naszej agitacji, gdy rzymsko-katolicy, kierownicy biskupi i księża zajęli stanowisko moskalofilskie. Na czele tej organizacji stanął bardzo wybitny i zdolny człowiek — świetny mówca i organizator, Galicyanin, ks. biskup Hodur. Kościół narodowy od początku zajął zdecydowane stanowisko, bierze udział w pracach K. O. N., w zjazdach, w organie swoim oficjalnym popiera politykę N. K. N. — jednakowoż mimo to nie mogę powiedzieć, żeby umiał być wyjść poza granice interesu swojej organizacji.

Podstawą jego organizacji są tak samo parafie, których zorganizowano około 200.

Przedstawiliśmy powyżej stosunki prasy polsko-amerykańskiej i podkreśliliśmy rozwój jej w okresie naszej agitacji. Widzieliśmy, jak nakłady prasy moskalofilskiej spadły, z czego wnioskować należy, że tak gruntownie zmieniały się także stosunki w masie emigracyjnej. Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego organizacje, jak: „Związek Narodu Polskiego“ — „Zjednoczenie rzymsko-katolickie“ — „Związek Polek“ nie poddały się wpływom naszym, dlaczego pozostały dalej na raz zajętem stanowisku, że aż musiało dojść do walki, która pochłania tak wiele energii zupełnie niepotrzebnie.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta i jasna. Organizacje te są organizacjami ekonomicznymi, asekuracyjnymi, niemającymi nic z polityką wspólnego.

Politykę reprezentują zarządy, na które ogół członków w czasie urzędowania wpływu mieć nie może. Zmienić zarządy mogą tylko tak zwane sejmy związków, odbywające się co parę lat. Zarząd nowy może prowadzić politykę zupełnie inną. Na zgromadze-

niach naszych n. p. w Filadelfii, komisarz okręgowy Związku Narodu Polskiego oficjalnie przystąpił w myśl uchwały kilku gmin związkowych do K. O. N.; tak stało się i w wielu innych miejscowościach.

Na zgromadzeniu w Orchester komisarz Kwiatkowski oświadczył publicznie, co następuje:

„My z Wami (z Delegacją N. K. N.) nie możemy pójść dopóki na czele organizacji naszej stoi zarząd dzisiejszy. Gdybyśmy to uczynili, gotowi z zemsty rozbić organizację i skazać dziesiątki tysięcy członków na olbrzymie straty.“

Zwolna więc tylko, przy usilnej pracy da się ideowo odrodzić organizację, która w rękach pewnej grupy stała się narzędziem polityki dla osobistych celów na gruncie amerykańskim. Smulski, Karabasz, Starzyński, czy też inni, tyle są warci, ile głosów rzucić mogą w polityce amerykańskiej. W tym fakcie leży całe znaczenie organizacji na emigracji; sztandary są tu tylko kulisami, poza którymi jednostki uprawiają gruby „business“.

Źródło władzy, będącej w rękach pewnej warstwy, leży w tem, że warstwa ta pochodzi z najstarszej emigracji, z emigracji z Poznańskiego, nawskróś zamerykanizowanej i zmateryalizowanej. Ta warstwa wyrobiła sobie zdolność zorganizowania i wykonywania władzy dziś, jakby przez tradycję, mimo że treść emigracji jest nawskróś zmieniona. Emigracja da się podzielić na trzy warstwy niejako: pierwsza, jak już wspomniałem, to najstarsza z Poznańskiego; do niej zaliczyć też należy wszystkich, urodzonych w Ameryce. Te dwa rodzaje są zupełnie zamerykanizowane, nie mają najmniejszego zrozumienia dla naszych ideałów narodowych, dla potrzeb kraju, obojętny jest im najzupełniej los kraju, jak również i interesy emigracji samej. Zorganizowano ją dlatego, aby mieć siłę w polityce amerykańskiej, aby mieć jej głosy przy wyborach, nie dlatego zaś, aby jej pomódz, aby dzięki zwartemu środowisku rozwijać w niem ideały narodowe, podtrzymywać związek z krajem, podnieść kulturalnie i moralnie.

Nawet ściśle, jako ekonomiczne organizacje nie spełniają swych zadań wobec emigracji, bo organizacje te są źle administrowane, nakładają na członków daleko większe obowiązki, niż podobne amerykańskie, a dają daleko mniejsze świadczenia.

Druga kategoria, to emigracja osiadła od lat dwudziestu, pochodząca z Galicyi i Królestwa. Odznacza się ona zainteresowa-

niem stosunkami krajowymi, łączy ją z krajem dużo węzłów, pogodziła się jednak już z losem i zwolna wżyła się w stosunki amerykańskie. Tocząca się obecnie wojna i wypadki na ziemiach polskich odrodziły tę warstwę zupełnie — stała się wrażliwą na losy kraju i gdyby nie demoralizacja z góry, w początkach wypadków stanęłaby była odrazu pod naszymi znakami.

Trzecia kategoria, to emigracja zarobkowa, zwłaszcza z Galicyi. Jest to materiał najlepszy, najbardziej uczuciowo z krajem związany, ofiarny i gotów każdej chwili, czy to jako żołnierze, czy jako wnoszący swą pracę, do kraju wrócić. Wpływ nasz na tę warstwę był odrazu całkowity i tę warstwę w szeregach organizacji K. O. N. w szeregach związków wojskowych przeważnieśmy skupili. W tym układzie stosunków na emigracji amerykańskiej zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego oficjalnie przez swoje organa emigracja wypowiedziała się za tak zwaną oryentacją rosyjską. Ściśle rzecz biorąc, nie jest to oryentacja rosyjska — ale jest to oryentacja amerykańska, której uledek musieli zamerykanizowani politycy emigracji polskiej. Ameryka bowiem sympatyzuje z aliancami, z Anglią i Francją, pośrednio zatem i z Rosją; a gdy się do tego doda, że gdy odezwa Mikołaja Mikołajewicza, obiecująca zjednoczenie ziem polskich, a więc zaspakajająca w ten sposób rzekomo pragnienia Polaków — niejako ich wyręcza, zrozumiałą jest rzeczą, iż taka oryentacja najlepiej odpowiedziała grupie objętej zupełnie dla losu kraju, dla której patryotyzm był tylko środkiem dla zorganizowania emigracji dla swoich celów.

Gdy już zajmuję się bliżej organizacją, nie mogę pominąć wpływu, jaki wywiera Kościół rzymsko-katolicki na emigrację. Wpływ ten jest bardzo duży. Sam fakt, że opiera się on na 800 parafiach, świadczy o jego sile. Niestety nie mogę powiedzieć, żeby wpływ ten w jakimkolwiek kierunku był korzystny. Ksiądz i parafia, to dwa odrębne światy — ksiądz sobie — a parafia sobie. Parafianie poddają się formalnie władzy księdza, ale odnoszą się do niego z lekceważeniem, a częstokroć z nienawiścią. Stosunki te są przedmiotem tysięcy procesów w sądach amerykańskich. Przyczyna tego leży w typie księdza amerykańskiego. Jest to człowiek, mający na widoku tylko interes materialny. Pozycję swoją zdobywa nadzwyczajnie łatwo, a posiada małe wykształcenie i daleki jest od jakichkolwiek celów idealnych. Jest to żywioł nawskroś zamerykanizowany, gdyż księży rekrutują się tu przeważnie z urodzonych w Ameryce. Nic też

więc dziwnego, że wpływ ich na masy jest ujemny. Z całą siłą i bezwzględnością podtrzymują na emigracyi najgrubsze antagonizmy, podział na „Prusków“, „Rusków“ i „Galicyaków“ — dalej antagonizmy stanowe, usiłując niezgodę i rozdział na emigracyi zrobić fundamentem dla swoich celów.

Zarozumiali są bardzo na swoją misję, która według nich przejawia się w utrzymaniu szkolnictwa parafialnego, a tem samem podtrzymaniu polskości. Prawdą jest, że utrzymują dużo szkół, ale szkoły te mijają się zupełnie z celem; pod względem programu i środków stoją o wiele niżej od szkół amerykańskich, a w żadnej już mierze nie przyczyniają się do podtrzymania polskości. W jednej ze szkół, którą zwiedziłem, po rozmowie z księdzem, który wiele opowiadał o misyi szkoły swojej, wyszliśmy na kurytarz i w tym samym czasie wybiegły dzieci z klas na przechadzkę. Od najmłodszych do najstarszych nie słyszałem, żeby mówiły po polsku. Ksiądz tłumaczył to tem, że językiem angielskim jest powietrze jakby przesiąknięte — tak łatwo uczą się go dzieci i tak chętnie się nim posługują. Nie zrozumiał, że tłumacząc się w ten sposób, staje w sprzeczności z tem, co przed chwilą o szkole polskiej głosił.

Antagonizmy, o których wspominałem, wnoszą księży w każdą organizację, w której się znajdują. Początkowo ubezpieczali się w Związku Narodu Polskiego i byli tej organizacji członkami. Skoro jednak nie udało się pochwycić władzy, założyli organizację własną, Zjednoczenie rzymsko-katolickie. Tak samo zachowali się zresztą wobec K. O. N., który pierwsi rozbili.

W takiej to atmosferze żyje masa emigracyjna i z pod tych wpływów uwolnić ją można tylko walką, bo tylko przed walką ustąpić one mogą. Walkę tę trzeba przeprowadzić koniecznie ze względu na rolę, jaką emigracja amerykańska w przyszłości w kraju odegrać może, lub odegraćby mogła.

R E E M I G R A C Y A

Powrót do kraju nie tylko emigracyi zarobkowej, ale i dawniej tam osiadłej był tematem bardzo aktualnym w rozmowach prywatnych, dyskutowanym w prasie i na zgromadzeniach. Jak dalece był on popularnym i realnym, świadczy fakt, że z ramienia Komitetu polskiego ratunkowego, jako związku wszystkich organizacji, stworzono komisję specjalną, która reemigracją miała się zająć. Kto jednak uważnie przeczyta to, co już o emigracy

powiedziałem, a tem bardziej, ktoby poznał te stosunki bliżej na miejscu, ten zrozumiałby, że komisya ta powstała dla każdego innego celu, tylko nie dla tego, który sobie postawiła. Bo przecież jednym z najpoważniejszych powodów, z jakich przeciwko naszemu stanowisku Komitet K. C. P. R. wystąpił, było, że, jak łatwo wywnioskować mógł, budząc uczucia narodowe i wzywając do obowiązku względem kraju, nawiązaliśmy nici z krajem, w następstwie czego stanąłby przed emigracją obowiązek powrotu do kraju. Gdyby się to stało, czemuże stałby się cały aparat polityków? czemuże byłyby dla księży puste parafie? Podciętą zostałaby gałąź, na której siedzą, utraciliby wszelki w polityce amerykańskiej wpływ, dla którego przecież zorganizowali emigrację, a wpływ ten nie tylko daje pozycję moralną — lecz także korzyści natury materialnej, gdy się zważy, że wybory w Ameryce są codziennem zjawiskiem, że wybiera się sędziów dobrze płatnych, a może nim być każdy człowiek jako tako ukwalifikowany, że wybiera się majorów miast, którzy wprowadzają cały swój własny aparat urzędniczy, że wybiera się gubernatorów Stanu, którzy znowu swoich wprowadzają urzędników — że wreszcie wybiera się prezydenta Stanów Zjednoczonych, radnych miejskich, posłów i t. d. i t. d.

Trudno nam było w czasie działalności wynikającej z naszego mandatu, którą chcieliśmy jak najwcześniej ukończyć, zajmować się bliżej zagadnieniem imigracyi do kraju — wszystko, co o niej powiedzieć byśmy mogli, opiera się wyłącznie na notowaniu tu i ówdzie spostrzeżeń i opinii ludzi znających stosunki, którzy sami do kraju powrócić pragną. — Aby mimo to dać jednak obraz tej sprawy, posłużę się cyframi, które, według mego zdania, nie są za wysokie, a zależeć będą wyłącznie od środków, od aparatu, jaki się stworzy, aby imigrację do kraju zorganizować. Według opinii tutejszej wrócić może do kraju około 50.000 rodzin w ciągu najbliższych 2—3 lat, a to każda z kapitałem około 50.000 koron. Jest to kapitał, reprezentujący wartość domu z ogródkiem, jaki posiada przeciętnie każda rodzina polska, dawniej w Ameryce osiadła. Obok tego wrócić może 50.000 rodzin z kapitałem po 100.000 koron. Jest to kapitał, który posiadają emigranci, obok wartości domów, z tytułu dochodów, które mają jako agenci, pośrednicy, kupcy i rzemieślnicy.

W czasie późniejszym wrócićby mogło wielu bardzo z kapitałem daleko większym, o ileby go w kraju z korzyścią ulokować mogli.

Nie wspominam tutaj o emigracji zarobkowej, która sama przez się bezpośrednio po wojnie wróci i to ze znacznym kapitałem, ponieważ od dwu lat przesłać go do kraju nie może. Byłoby rzeczą wielkiej wagi rozpatrzyć, jak wielki z tego źródła wpłynie kapitał do kraju, aby ułatwić dobre i celowe ulokowanie go, lub rozporządzenie nim. Byłoby rzeczą konieczną wytworzyć coś w rodzaju specjalnego banku, w którymby pieniądz ten mógł być ulokowany i użyty po myśli emigracji zarobkowej.

Emigracja ta w ciągu całego okresu wojny, więc w ciągu lat dwóch nie wysłała pieniędzy ani do Królestwa, ani do Galicji, a jeżeli byśmy przyjęli za podstawę obliczenia sumy pieniądze, przesyłane przed wojną, to kapitał, który może emigracja do kraju wysłać, byłby już dziś bardzo wielki. Będzie on jednak dużo większy jeszcze, gdyż okres wojny był w stosunkach amerykańskich dla zarobkujących bardzo korzystnym.

Skierowanie tego kapitału i użycie go odpowiednio przy pomocy specjalnego banku mogłoby mieć wielkie znaczenie dla gospodarstwa krajowego. Mam tu na myśli nabywanie dla celów parcelacyjnych majątków ziemskich, które do pewnego stopnia złagodziłoby mogło głód ziemi. Mam wrażenie, że wiele ziemi dla tych celów, z powodu obdłużenia, braku rąk pracy i z wielu innych jeszcze zresztą przyczyn nabyć będzie można właśnie za pieniądze, które emigrant bez pośrednictwa używał będzie do zaokrąglania drobnych i malutkich gospodarstw, których cena będzie daleko stosunkowo wyższą od ceny ziemi w większym obszarze. Reasumując to wszystko, co powiedziałem w sprawie re-emigracji, wierzę, że gdyby z ramienia N. K. N. dziś, lub też z podobnej organizacji, obejmującej ziemie Królestwa i Galicji, w porozumieniu z organizacją działającą na gruncie amerykańskim, Komitetem Obrony Narodowej, powstała odpowiednia dla tych celów instytucja, oparta o jakieś organizacje finansowe w kraju prosperujące, instytucja działająca sprężysto, żywa, któraby umiała zdobyć zaufanie emigracji — to instytucja taka mogłaby ściągnąć do kraju w ciągu lat najbliższych olbrzymi kapitał, i równocześnie siły ludzkie, które łatwo mogłyby się przystosować do zmienionych warunków i w krótkim czasie kapitał swój nawet podwoić. Gdyby tylko uwzględnić kapitał, jakiby wniesć mogła emigracja dawniej osiadła, to w przybliżeniu wniesłaby ona mogła siedm i pół miliarda koron, nie wliczając w to kapitału, który bez żadnej akcji specjalnej wniesie emigracja zarobkowa.

K O M I T E T K O C H A Ń S K I E J

W październiku 1914 r., a więc wkrótce po wybuchu wojny, z inicjatywy znanej pianistki, p. Zofii Naimskiej, zawiązał się w N.-Yorku Komitet Polek w celu zbierania pieniędzy na rzecz pomocy samarytańskiej dla kraju. Komitet pracował w skromnym zakresie, bez wiary w większy efekt. Ale gdy na czele Komitetu stanęła zaproszona przez inicjatorkę p. Sembrich-Kochańska i zaprosiła do Komitetu amerykańskich miliardarów, jak Morgana, Carnegi'ego, kard. Farley'a, wielu uczonych amerykańskich, jednym słowem całą śmietankę nowojorską — przed Komitetem tym otworzyły się najpiękniejsze widoki. Komitet pracował pod wrażeniem, że na rzecz Belgii zebrano już wówczas w Ameryce dziesiątki tysięcy dolarów. Aby osiągnąć cel przynajmniej przybliżony, powołał Komitet do życia organizację, obejmującą całe Stany Zjednoczone.

W wielkim lokalu, przy ulicy „Fivth Avenue“, ofiarowanym przez jednego z milionerów amerykańskich, utworzono biuro centralne, w którym pracowało kilkunastu płatnych funkcjonariuszów, mających do dyspozycji urząd pocztowy w lokalu, telefon i telegraf. Wszystkie koszty administracji ponosili członkowie Komitetu, osobiście. Wydano odezwę rozrzuconą w Stanach Zjednoczonych w milionach egzemplarzy, nie pominięto żadnej organizacji, żadnej instytucji, żadnego przedsiębiorstwa, nikogo z wybitnych ludzi; odezwa dostała się do wszystkich, zawiadomiono całe społeczeństwo amerykańskie o akcji na rzecz Polski. Ze wszystkich stron zaczęto nadsyłać pieniądze, tempo wpływów było mimo to jednak bardzo słabe. Spostrzeżono, że Ameryka, wbrew temu wszystkiemu, co u nas w kraju się wierzyło, sprawy polskiej nie zna, że nie zna naszej przeszłości, że jesteśmy dla niej czemś egzotycznym. Aby tę trudność usunąć, postanowiono zaznajomić Amerykanów z naszą przeszłością, dać obraz kultury, zapoznać ze sztuką i literaturą. Jako pierwszy krok w tym kierunku zorganizowano na wielką skalę widowisko Polish Night. W widowisku tem wzięło udział w roli aktorów około 200 Amerykanów z nowojorskiej śmietanki, w bogatych historycznych strojach z rozmaitych epok. Reżyserią części muzycznej zajęły się panie: Kochańska i Zofia Naimska, oraz znany wirtuoz amerykański Szeling i śpiewak Didur. Stroną dekoracyjną zajął się

artysta-malarz Benda, układem i treścią sekretarz Akademii Columbia, dr Edward Korwin-Lewiński, i artysta-dramaturg p. Ordynski. Widowisko składało się z szeregu obrazów, przedstawiających ważniejsze wypadki z historii naszej w rozmaitych epokach.

W sali największego nowojorskiego hotelu na Est-Endzie ukazała się w przepysznych strojach grupa, przedstawiająca Kazimierza Wielkiego w otoczeniu panów, hetmanów i najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej polskiej, po utworzeniu statutu Wiślickiego normującego ustawodawstwo na całym obszarze ziem polskich. Następny obraz przedstawiał Batorego, pogromcę Rosyi w otoczeniu zwycięskich hufców, zwłaszcza husary w żelaznej zbroi. Trzecia grupa, to Sobieski — zwycięzca z pod Wiednia — następnie przysięga Kościuszki na rynku Krakowskim, apoteoza Polski powstającej — wreszcie obraz z życia współczesnego, wesele w dworku szlacheckim i wesele krakowskie na wsi.

Produkcyje artystyczne, wykonane zostały przez samych Amerykanów w języku polskim. Tańce, śpiewy i muzyka robiły wielkie wrażenie. Widowisko zakończono wspaniałym polonezem i mazurem, w którym cztery pary polskie w sposób klasyczny odtworzyły ten taniec.

W ciągu lutego 1915 tematem prasy amerykańskiej, a nawet poważnych tygodników, były sprawozdania i opisy tego wieczoru. Pisano o nim, że z niego poznali Amerykanie przeszłość wielkiego i pięknego narodu, którego losy dziś w wojnie się rozstrzygają. Jest to bolesne dla nas, że z takich źródeł informują się o nas Amerykanie, jak gdyby nie pamiętali wielkich nazwisk Kościuszki, adjutanta Waszyngtona, i Pułaskiego, który przywiózł z sobą nie tylko wielki talent i gotowość ofiary z życia na rzecz wolności, ale i wielki majątek, jak na owe czasy, bo około dwóch milionów franków.

Nie wiedzą Amerykanie, że ogromna fala emigracji polskiej, żywiołu dzielnego, oddaje swą najcięższą pracę za najgorszą zapłatą na rzecz dobra i szczęścia społeczeństwa amerykańskiego.

Musimy się jednak z tem pogodzić; naród-bowiem, który nie istnieje politycznie, nie może dziś liczyć na nic więcej, jak na zapomnienie. Dlatego „Polish Neight“ pięknie zaprojektowana przyczyniła się do nasunięcia tematów dotyczących spraw naszych, co leżało w naszym interesie. Wkrótce po widowisku ukazał się skutek. Zaczęły wpływać większe wkładki i coraz częściej. Wielkie środowisko amerykańskie poczęło się zwolna ruszać, a znawcy

stosunków przewidywali, że w jesieni 1915 r. należy oczekiwać pożądanego wyniku, o ile Komitet wytrwa, o ile dalej, jak dotąd, sprężysto i energicznie pracować będzie. Na razie cieszone się rozgłosem, a jak był on dużym, świadczy podana w prasie angielskiej wiadomość z dnia 25 maja 1915 r., że dwustu więźniów w mieście Auburn ofiarowało się wyrabiać z wełny i bawełny potrzebne walczącym Polakom przedmioty, jak: rękawiczki i swaetery bezinteresownie, zaś pięćdziesięciu z nich z materiałów ofiarowanych bezpłatnie sporządziło pewną ilość ubrań, które wysłano do Komitetu p. Kochańskiej w N.-Yorku. Więźniowie w innej miejscowości — o czym również donosiła prasa angielska, z oszczędności swoich zebrali kwotę 18 dolarów i przestali ją do Komitetu p. Kochańskiej. Objawy te i tym podobne rokowały piękne widoki i dodawały otuchy Komitetowi. P. Kochańska i sekretarz dr Korwin-Lewiński cały czas swój poświęcali wyłącznie pracom w Komitecie. Do końca maja 1915 r. zebrał Komitet p. Kochańskiej 180.000 dolarów, nie wliczając sum zebranych w kościołach Stanów Zjednoczonych w drodze składek zarządzonej przez kard. Farley'a. Zebrane pieniądze wysyłała p. Kochańska na rzecz Samarytanina Polskiego tak długo, dopóki nie zgłosił się komitet z Vevey z prośbą o pieniądze. Prośbie tej p. Kochańska uczyniła zadość, wysyłając po równych częściach do Komitetu Szwajcarskiego i na rzecz Samaritanina przy N. K. N.

W końcu kwietnia, kiedy miałem sposobność poznać p. Kochańską osobiście, zapytany przez nią, czy dobrze dysponuje pieniędzmi, wysyłając je do obu komitetów, oświadczyłem, że robi dobrze, bo w ten sposób usuwa się wszelką możliwość do różnych nieporozumień. Przytem zwróciłem uwagę, że nadzwyczajnie doniosłe miałyoby znaczenie, gdyby zamiast pieniędzy na rzecz Samarytanina przysyłała do kraju nabyte w Ameryce środki opatrunkowe i lecznice. Do tego życzenia chętnie się zastosowała i zaraz wysłała 21 pak, które z końcem 1915 r. do Komitetu Samarytańskiego nadeszły.

Tak przedstawia się działalność Komitetu p. Kochańskiej, która, jak to już powiedziałem, w jesieni 1915 r. miała wydać nader pożądane owoce.

W tym to czasie, w okresie największego rozwoju komitetu p. Kochańskiej, poprzedzony głosami prasy amerykańskiej i angielskiej zjawia się p. Paderewski w N.-Yorku.

I G N A C Y P A D E R E W S K I

Informowana telegraficznie prasa opisywała szczegółowo prace p. Paderewskiego, kiedy jeszcze był w drodze do Ameryki. Pisano, że w Paryżu utworzył komitet zapomogowy z prezesem p. Izwolskim i jego małżonką na czele, że takisam komitet utworzył w Londynie, również pod prezesurą ambasadora rosyjskiego. Nie chciałem wierzyć, by p. Paderewski tak dalece nie oryentował się w sprawach polskich, by mógł na tak politycznie ważne stanowisko z lekceważeniem naszych uczuć zapraszać Izwolskiego, znanego, nieprzejednanego wroga i nieprzebierającego w środkach w walce z Polakami urzędnika rosyjskiego. Przecież w Polsce znany był Izwolski z tego, że zabroniono mu wstępu do muzeów watykańskich, ponieważ jak barbarzyńca fałszował i niszczył bezcenne dokumenty dawnej Polski, świadczące o przewadze naszej kulturalnej nad Rosyą. Poza tem sam fakt powołania tak eksponowanej politycznie osobistości nie świadczył także o zorientowaniu się p. Paderewskiego w akcji zamierzonej. Bo jakkolwiek społeczeństwo amerykańskie w opinii swej sympatyzuje z aliantami, to przecież w Ameryce każdy zna Rosyę. Nie zapomniano wszakże prac Kennan'a, który z istic amerykańską sumiennością i bezstronnością odtworzył ponury obraz rosyjskiego życia. Rosya i jej więzienia, w których beznadziejnie ginęli synowie wszystkich ludów, krwią i żelazem złaczonych w tiurmie rosyjskiej, stanęła w jaskrawem świetle artykułów tegoż autora, zamieszczanych po piśmach amerykańskich w 1915 r. W Ameryce odróżnia się dość szczegółowo Francję i Anglię od ich sprzymierzeńca, Rosyi. Wysłunięcie więc przez p. Paderewskiego przedstawiciela Rosyi na czoło komitetu było krokiem, co najmniej, niepolitycznym. Nie wierzyłem w to, aż do chwili, gdy p. Paderewski zjawił się na gruncie amerykańskim, i w interviewie z amerykańskimi dziennikarzami potwierdził podane telegraficznie wiadomości.

W Paryżu przeciwko powołaniu Izwolskiego na prezesa Komitetu gorąco zaprotestowała p. Curie-Skłodowska, piętnując z oburzeniem ten czyn, ugodową i służalczą politykę tego stronnictwa, do którego p. Paderewski należy, mianowicie narodowej demokracji.

Kwalifikacyi politycznych p. Paderewskiego nie znam i nie wiem, czy jakiekolwiek przedstawicielstwo w Polsce mandatem

w tym kierunku p. Paderewskiego obdarzyło. Mimo to p. Paderewski z misji swej samarytańskiej zrobił akcję wybitnie polityczną. Zastrzegł się wprawdzie, że polityki nie robi, głosił jednak, że „przemieniła się dusza Rosyanina, że odnosi się z boskiem uczuciem litości do Polaków“. Odezwa Mikołaja Mikołajewicza według p. Paderewskiego znalazła odzew w 25-u milionach serc polskich.

Angielskim dziennikom oświadcza w imieniu narodu polskiego:

„Obietnica ta (odezwa Mikołaja Mikołajewicza) — trafiła wprost do serca każdego z dwudziestu pięciu milionów mych rodaków...

Usunęła wszelkie powątpiewanie, które mogło istnieć w umysłach Polaków z pod pruskiego i austriackiego zaboru względem celu, o który walczą sprzymierzeni, a którym jest zasada narodowości, za którą cierpieliśmy przez wiele stuleci (!).

Jedna rzecz zaś wznosi się ponad wszystko, o której uczucie zmusza mnie wspomnieć, a mianowicie wspaniałe panowanie nad sobą i zachowanie się Rosyan w Polsce. Jest ono cudownem, i właśnie to ich wielkie, boskie (*divine*) uczucie litości względem nas zdobywa dla nich serca wszystkich Polaków.“

Zdaje się, że jeszcze nikt dotychczas w polskie słowo nie ubrał tyle służalczości i serwilizmu względem zaborcy. Nigdy jeszcze bardziej żebracza wdzięczność nie przemawiała w języku naszym. Cudownem, wielkiem i boskiem jest uczucie litości, które według p. Paderewskiego mają żywić potężni, wspaniałomyślni Rosyanie względem nieszczęśliwych, słabych, niezdolnych do samodzielnego życia Polaków, którzy bez łaskawej opieki rosyjskiego cara napewno znikliby dawno z powierzchni świata!

Wyjaśniając cel misji swojej, powiedział: „Przyszedłem tutaj błagać o litość dla moich rodaków, którzy w kraju zniszczonym wojną, żyją padliną“. — W parę tygodni później mówił inaczej. Zorientował się, że prasa organizacji K. O. N. znalazła oddźwięk na emigracyi, że w masie emigracyjnej nie będzie zrozumianym mimo autorytetu, jaki przyjazna prasa mu wyrobiła, zachwalał więc Legiony po tej i po tamtej stronie, niepomny, że brat jego rodzony zginął bohaterską śmiercią w Legionie Piłsudskiego. Orientacja ta nowa miała źródło i w tem, że obawiał się kontr-

demonstracji na zebraniu, zapowiedzianem w Chicago. Uznał więc to nowe stanowisko swoje za ustępstwo na rzecz zgody, i sam to zapatrywanie zresztą wypowiedział.

Jako delegaci N. K. N. reagowaliśmy na tę nową orientację na zgromadzeniach.

Sprawozdanie z wiecu K. O. N.,
na którym przemawiali delegaci: Hausner i Młynarski.

„Wici“ Nr. 38. Czwartek 10 czerwca 1915. Chicago.

W półtoragodzinnej mowie przedstawił Delegat Hausner stanowisko Polaków w Ameryce względem Legionów. Uderzającym był fakt, że na wszystkich prawie wiecach Delegatów opowiadała się ludność polska za Legionami. Czas odkrywa coraz to nowe fałszerstwa prasy moskalofilskiej, a okłamany lud lgnąć poczyną do tej prasy, do której sercem należał zawsze, a od której go tylko na chwilę nieświadomość dokonanych faktów odsunęła. Nie pomoże i autorytet Paderewskiego, którego całą działalność polityczną scharakteryzował mowca w następujący sposób:

„W ostatnich tygodniach zjawiał się wśród emigracji Paderewski. Prosto z bankietu w Londynie, gdzie z ambasadorem rosyjskim się ścisnął — przybył tutaj za Ocean. Podniesionym głosem pod adresem Paderewskiego rzuca mowca słowa przestrogi i protestu:

...Nie wolno kłamać, gdy Polska krwią się zalewa, a Paderewski kłamie, gdy mówi i kłamie, gdy milczy.

Nie wolno kłamać, gdy się mówi dziennikarzom angielskim o boskiem uczuciu litości Rosyi względem Polaków, — narodu, który ośm razy w ciągu stulecia sięgał po broń w walce o wolność i niepodległość. Nie wolno milczeniem pokrywać faktów, że się działa i popiera politykę najbardziej ugodową, najbardziej bez godności prowadzoną politykę zaprzańczą narodowej demokracji. Nie wolno kłamać, mówiąc, że się nie robi polityki, gdy równocześnie powołuje się na odezwę Mikołaja Mikołajewicza, „którą naród przyjął z radością i ufnością“.

Od brzegu Anglii na koniu kozackim odbił Paderewski, ale na amerykańskiej ziemi koń ten nogi połamał.

Tu zapomniał Paderewski w swej mowie o odezwie Mikołaja Mikołajewicza i o boskiem uczuciu litości; tu zrzęcznie

przemycić usiłuje zamiary, błagając „o litość i wyrozumiałość dla walczących po tej i po tamtej stronie Legionów, zalecając najstraszniejszą zbrodnię Kainową!...”

Dwa Legiony, to nietylko cios w pierś bratnią, to cios w Sprawę samą. Złapany do niewoli oficer Legionów, Kaszubski, gdy mu zaproponowano ze wschodniem iście okrucieństwem, aby przeszedł do drużyn Gorczyńskiego — wybrał śmierć miast zdrady.

O litość i wyrozumiałość dla krwi i ofiary brata swego, który zginął bohaterską śmiercią w Legionach, błagał Paderewski obalamucony przez oszustów i złodziei tłum.

Nie puszczono Paderewskiego z tem kłamstwem pod pomnik Kościuszki ¹⁾. Ten przypadek nabiera symbolicznego znaczenia, a zrećtnie przenosząc autorytet z pola sztuki, mąci kadm narodową. Oto działalność Paderewskiego — wiąże się ona z czynem Przyprawy, Osady, Orłowskiego i Smulskiego.“

Delegat Młynarski przedstawił sprawę Legionów w Polsce w szeregu obrazów, jakby nas przeniósł na ziemię krwią zbroczone, na kulami zorane zagony, pomiędzy młode szeregi tych, co swoje życie niosą Polsce w ofierze. Wic ten wlał w ludzi nowy zapas wiary i wskazał promienie lepszego jutra dla Polski.“

Prasa polsko-amerykańska, która po zwycięstwach mocarstw centralnych w trochę niewygodnem znalazła się położeniu, chwyciła w lot tę nową orientację, znalazła punkt wyjścia i środki dla nowego rozbicia opinii polskiej. Zwolna wróciła na dawne stanowisko, wypisując niesłychane brednie o okrucieństwach Niemiec i Austrii w Polsce i podburzając emigrację skazaną na takie informacje. Roilo się od listów z Rosyi, od listów żołnierzy rosyjskich do „sióstr“ Polek, do „towarzyszów“ broni, do „braci“ Polaków“ — listów pełnych bólu i cierpienia, pełnych współczucia dla nieszczęśliwej Polski. Jednem słowem nastrój słowiański, zbratanie polsko-rosyjskie, jak fale brudnej wody poczęły spływać z dzienników amerykańskich na biedną emigrację polską. Rozwinięto demagogię, o której Europejczyk nie ma wyobrażenia. O Paderewskim pisano w ten sposób: „Mistrz tonów

¹⁾ Z niewiadomych powodów policja chicagowska zabroniła Paderewskiemu przemawiać pod pomnikiem Kościuszki, jak to było zamierzone.

w Ameryce" — potem rycina i napis: „Polska wieńczy największego swojego syna“. Następnie tytuł drugi: „Wszystko oddał ojczyźnie, żyje w nędzy“. Następnie tytułik: „Żyje z pożyczanych pieniędzy“, wreszcie: „Będzie królem polskim“.

Nie byłoby to jeszcze największym nieszczęściem, atoli pod warunkiem, by tego rodzaju wynurzenia wielbicieli p. Paderewskiego pozostawały tylko w samym środowisku polskim. Niestety wszystkie te brednie wypisywano w prasie amerykańskiej, a Amerykanin ze zdumieniem dowiadywał się o narodzie muzyków i śpiewaków, który na króla upatrzył sobie Paderewskiego.

Naturalnie cała ta kampania amerykańskich pismaków, znanych na bruku naszym oszustów, i amerykańskich polityków miała jeden cel: wzbudzić nieufność mas do nas i utrudnić nam przeprowadzenie uświadamiającej pracy, dla jakiej do Ameryki wyjechalismy.

Mniejsza jednak już o tę politykę, ale przypatrzmy się bezstronnie, jak spełniał p. Paderewski misję swoją samarytańską. Musimy niestety powiedzieć, że spełniał ją tak źle, jak i misję polityczną, a zło tkwi już w samej zasadzie, z jakiej wyszedł, mówiąc do dziennikarzy: „przyszedłem tu żebrać o litość dla moich rodaków, którzy w kraju żyją padliną“. Rozmaicie można pojmować i ujmować sprawę pomocy Polski, zdaje mi się jednak, że nawet wówczas, gdybyśmy wyzbyli się całej godności narodowej, a nawet i osobistej, byle tylko osiągnąć cel, to nawet wówczas tą drogą nie osiągnęli byśmy go właśnie. Żebrakowi daje się jałmużnę, daje się centa, człowieka dotkniętego nieszczęściem otacza się współczuciem i pomaga mu się; gdy więc chodzi o naród, który nie z własnej winy stał się ofiarą wielkiej światowej katastrofy, to naród ten ma nie tylko prawo do litości i współczucia, ale ma prawo słuszne żądać pomocy. W tym duchu zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się głośny poeta belgijski, Maeterlinck, w przepięknej odezwie do społeczeństwa amerykańskiego, w której mówi o dwóch siostrzyczkach, Belgii i Polsce, które stały się ofiarą niszczącej wojny i żądają pomocy. Skutek był ten, że Amerykanie do końca stycznia 1915 r. złożyli na rzecz Belgii 62 miliony dolarów, czyli około 370 milionów koron. Zdaje mi się więc, że źle uczynił p. Paderewski, iż wobec społeczeństwa amerykańskiego pomoc dla Polski postawił, jako kwestyę jałmużny.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dlatego właśnie, że tak po-

stał, akcja się nie powiodła i że Amerykanie nie złożyli tak wielkiej sumy, jaką złożyli dla Belgii. Przyczyna leży w tem, jak już powiedziałem wyżej, że w Ameryce nas nie znają i z tem trzeba się liczyć i postępować bardzo oględnie. Niestety p. Paderewski zawiódł wszystkie nadzieje, nie tylko bowiem nie liczył się z warunkami, nie wykazał najmniejszego dla nich zrozumienia, ale postępował nieoględnie, autorytatywnie i wprost ze złą wolą. Ujawnia się to najlepiej w stosunku do komitetu p. Kochańskiej.

W kwietniu, a więc w czasie kiedy przybył do Ameryki p. Paderewski, komitet p. Kochańskiej rozwinął akcję na wielką skalę w całych Stanach Zjednoczonych. Przeprowadzono organizację w każdym niemal mieście, wszędzie były komitety lub ich przedstawiciele. Do Komitetu Centralnego Amerykańskiego weszła cała śmietanka amerykańska, kardynał Farley i amerykańscy miliarderzy. Taką organizację zastał p. Paderewski po przyjeździe do N.-Yorku i zrozumiał, że na drugi komitet miejsca już niema, że więc rola jego ograniczy się do współdziałania z komitetem istniejącym. Ta rola oczywiście nie odpowiadała ambicyom p. Paderewskiego i jak z poniżej przytoczonych faktów i wynurzeń jego wynika, starał się on, nie przebijając w środkach, nie licząc się ze stosunkami, a nawet z samym celem usunąć z drogi wszystko, co stoi na przeszkodzie do utworzenia komitetu pod jego prezydenturą, pod jego firmą. W sprawie tej współdziałali ludzie z najbliższego jego otoczenia.

Komitety p. Kochańskiej posyłał część pieniędzy na rzecz Samarytanina przy N. K. K., drugą do komitetu w Vevey. Z tego też faktu, że wysyłano pieniądze do N. K. N. skorzystał niejaki p. Jasiński. Był to ten sam pan, który imieniem Polonii amerykańskiej witał p. Paderewskiego po jego przyjeździe do N.-Yorku — skorzystał on w ten sposób, że rozesłał listy do wszystkich Amerykanów, członków komitetu p. Kochańskiej, zredagowane w języku angielskim. W listach tych bez osłony pisał: 1) że p. Kochańska jest Niemką, że pieniądze przez nią zbierane idą „pro Germany“, 2) że o ile dostają się one do Polski, to idą w ręce żydów i socyalistów, 3) że wreszcie jeżeli Amerykanie nie wystąpią z komitetu p. Kochańskiej, to wówczas on redaktor polskiego pisma zdemaskuje ich wobec amerykańskiego społeczeństwa. List taki własnoręcznym podpisem p. Jasińskiego zaopatrzone ma w swym archiwum K. O. N.

Mniej więcej to samo — może tylko nie tak brutalnie, po-

wtarzał p. Stojowski, osobisty przyjaciel p. Paderewskiego i nawet członek komitetu p. Kochańskiej, Amerykanom, w Komitecie zasiadającym.

Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie zrobili podobne informacje na Amerykanach, którzy, jako ludzie lojalni i bezinteresowni, żywiąc wielkie zaufanie do osoby p. Kochańskiej, oddali się pracy na rzecz komitetu. Nie umieli wprost wybrnąć z trudnego położenia, dopiero sekretarka komitetu, p. Sterling, odważyła się zawiadomić o listach p. Jasińskiego p. Kochańską i sekretarza generalnego, p. dra Lewińskiego. Dr. Lewiński już poprzednio spostrzegł tę akcję, a otrzymawszy podobny list, zorientował się odrazu, że ma on swe źródło, jak i cała akcja w Paderewskim. Dlatego bez ogródek zwrócił się wprost do niego o wyjaśnienia w tej sprawie. Oświadczył mu wręcz, że wie o tem, iż listy pochodzą z jego najbliższego otoczenia, zapytał o cel takiej akcji i czy p. Paderewski weźmie za nią odpowiedzialność. Zaskoczony w ten sposób p. Paderewski odpowiedział w sposób następujący:

„Jestem tu jedynym reprezentantem narodu, przyjechałem po dziesięciu miesiącach wojny i wiem, co się w kraju dzieje, moja więc opinia powinna Pana, jako Polaka obowiązywać.

„Oświadczam Panu, że N. K. N. jest małą organizacją, nieznaną przez naród, organizacją urzędników austriackich z Jaworskim na czele, który o swoją osobę, przed własnym społeczeństwem w obawie, jeździ pod strażą. Legiony zaś są austriackim Landsturmem.“

Przeciw tej opinii p. Paderewskiego zastrzegł się bardzo stanowczo p. Lewiński, zaznaczając, że gdyby nawet i tak było, to środki, jakimi się p. Paderewski posługuje, używając pomocy indywidualów takich, jak Jasiński, niczem nie dają się usprawiedliwić. Oświadczył, że robi p. Paderewskiego odpowiedzialnym wobec całego społeczeństwa za insynuacje i napaści na N. K. N., na tę jedyną dziś na ziemiach polskich organizację, która do czynu w czasie wojny powołała Legiony, złożone z kwiatu młodzieży, która bohaterstwem swoim, przez krew przelaną w okresie wojny światowej, a więc w momencie najodpowiedniejszym wynosi sprawę polską na widownię polityczną całego świata.

Dr Korwin-Lewiński upoważnił mnie do opublikowania tej enuncjacji p. Paderewskiego i za jej autentyczność bierze całkowitą odpowiedzialność.

P. Kochańska, która istotnie nie знаła stosunków politycznych

w kraju, była przerażona listami p. Jasińskiego i informacjami p. Paderewskiego, a ponieważ zwątpiła, aby wobec tego rodzaju akcji utrzymać mogła sama swój Komitet, zaproponowała p. Paderewskiemu prezydenturę. P. Paderewski prezydentury jednak nie przyjął, rozumiał dobrze, że w Ameryce zrobiłoby to złe wrażenie, postawił więc tylko p. Kochańskiej warunki i oświadczył, że o ileby je p. Kochańska spełniła — on, nie tylko Komitetu jej nie rozbije, ale będzie nawet z Komitetem tym współdziałał. Warunki te były następujące: 1) Komitet p. Kochańskiej nie będzie wysyłał pieniędzy do N. K. N., 2) wysyłać je będzie do Komitetu w Vevey na ręce p. Paderewskiego, który równocześnie chce objąć administrację.

Aby nie doprowadzić do rozbicia Komitetu, zgodziła się na te warunki p. Kochańska, wyrażając równocześnie prośbę, by p. Paderewski osobiście zjawił się na pełnym Komitecie i swoje racje wyłuszczył. P. Paderewski na posiedzenie nie przybył, ale w zastępstwie swoim przysłał p. Stojowskiego, które w imieniu Paderewskiego powyżej wspomniane warunki postawił. Tak przebieg sprawy zrobił na członkach Amerykanach złe wrażenie. Nie rozumieli zupełnie o co chodzi i nie mogli pojąć tytułu i praw p. Paderewskiego, nie mogli go tedy uznać i przyznać mu przywileju dysponowania pieniędzmi, przez Komitet zebranymi. A jeżeli nie wyciągnęli stąd daleko idących konsekwencji, to tylko dzięki istotnie wielkiemu przywiązaniu do Komitetu. Wszystko to jednak w sumie wytworzyło bardzo nieprzyjemną atmosferę, aby więc sprawę załagodzić p. Paderewski przybył osobiście na posiedzenie i próbował bardzo oględnie rzecz wyjaśnić. Zapewnił uroczyście Komitet, że Komitetu drugiego nie założy i że z Komitetem, w którym zasiada cała śmietanka amerykańska współdziałać będzie.

W ten sposób sprawę załagodzone. Ale jakież zdumienie ogarnęło Amerykanów, gdy w tydzień po tych uroczystych zapewnieniach otrzymali niektórzy członkowie Komitetu p. Kochańskiej zaproszenie, by wstąpili do Komitetu p. Paderewskiego. Było tego za wiele dla Amerykanów, którzy takich środków i środków nie rozumieją i nie uznają. Zaproszenie tedy rzucili do kosza.

Cała ta historia z łatwo zrozumiałych powodów nie mogła korzystnie oddziaływać, ani podnieść ducha w Amerykanach. Środki p. Paderewskiego i cele były jednak na zbyt przejrzyste, poli-

czyli je więc wyłącznie na rachunek jego osobisty, pozostali dalej w Komitecie i z wielkiem oddaniem się jak dawniej sprawie służyli.

P. Kochańska i dr Lewiński podwoili teraz swoją energię, by szkody wyrządzone jak najprędzej wynagrodzić.

Sam byłem świadkiem niesłychanych wysiłków i zabiegów ze strony p. Kochańskiej w letnisku w Laake Placid, gdzie pod gołem niebem urządziła wielki koncert przy współudziale chóru z miejscowych kuracuszów złożonego, który z wielkim nakładem pracy sama wyćwiczyła. Niezwykły ten koncert w pięknej i malowniczej okolicy nad jeziorem, wieczór, przy olbrzymim ognisku oświetlającym fantastycznie wielką ilość zebranych słuchaczy, zrobił kolosalne wrażenie i przyniósł na czysto 5.000 dolarów. Łatwo przewidzieć, że akcja zapomogowa na rzecz naszą nie da ani w przybliżeniu takich wyników, jakie dała na rzecz Belgii, tem bardziej więc nie wolno nam lekceważyć niczego, coby przynieść mogło korzyść krajowi. Nie wolno nam lekceważyć najmniejszej nawet pomocy, ale właśnie dlatego, aby ją zyskać, potrzeba odpowiednio i z pewną godnością postępować.

Tego wszystkiego, jak widać z naprowadzonych tu faktów, w postępowaniu p. Paderewskiego nie było i tego zarzutu nie odeprze nikt w tutejszej prasie polskiej, chociaż prasa ta z wielkim krzykiem głosi, że krzywdę Paderewskiemu wyrządzono. Naturalnie, wykorzystuje się przytem z jednej strony moje trudne położenie wobec cenzury wojennej, a z drugiej konieczną wstrzeźmiewalnością w odślanianiu pewnych faktów, których dziś podnosić publicznie nie można, ze względu na interes narodowy.

Pewna część prasy i ludzie koło niej zgrupowani chcą koniecznie dopatrzeć się w postępowaniu naszym chęci walki z Komitetem w Vevey. Tymczasem rzecz ma się zgoła inaczej. Przedewszystkiem sam Komitet amerykański założony został z inicjatywy przedstawiciela amerykańskiej organizacji K. O. N., ob. Dębskiego, który w powrocie do Ameryki, w grudniu 1914 r. poznał się w Szwajcaryi z prof. Aszkenazym, przedłożył mu plan akcji na rzecz pomocy Polsce w Ameryce i zachęcił do założenia takiego Komitetu.

Wobec tego, jakież byłyby rozumne powody, walczyć z Komitetem, który powstał skutkiem inicjatywy z naszej strony?

Czyżby nasi antagoniści byli zdania, że boimy się jego wpływów, że obawiamy się, by nie wyrósł nam ponad głowy i dla-

tego rozpoczęliśmy z Komitetem tym walkę? Na taki zarzut odpowiemy wręcz, że tak zasadnicze są różnice zachodzące pomiędzy działalnością naszą a działalnością Komitetu, że niema i nie może być miejsca dla tarcia i sporu.

My chcemy dać narodowi polskiemu całą sumę praw umożliwiających władanie samym sobą. Chcemy mu dać własne państwo. Komitet Sienkiewicza pragnie wydobyć trochę grosza, by zaspokoić choćby w najdrobniejszej mierze potrzeby materyalne, doraźne ludności na ziemiach polskich. Powiedzieliśmy — w mierze najmniejszej, bo przecież nawet dość zresztą poważna suma, jaką zebrał Komitet w Vevey, kwota trzech milionów koron, której połowę zresztą zebrał Komitet p. Kochańskiej — podzielona między piętnaście milionów cierpiących Polaków — będzie, uwzględniając czas szesnastu miesięcy wojny, pomocą naprawdę bardzo jeno skromną.

Nie boimy się więc konkurencyi Komitetu w Vevey, który aroguje sobie, że wziął w swe ręce pomoc materyalną dla Polski na dziś, a także i na przyszłość, bo nawet i w tej dziedzinie N. K. N., jako organizacja polityczna pochlubić się może tem, że lepiej rozumie i docenia potrzeby narodu, i że nie o jakąś jałmużniczą robotę tu chodzi, ale o wielkie zadania gospodarczo-społeczne. W tym samym referacie poruszam sprawę reemigracyi, która może wnieść do kraju wyniszczonego i pozbawionego kapitału około siedem miliardów koron, a przeprowadzenie tego dzieła i inicjatywa w tym kierunku zaspokoić może także i w dziedzinie materyalnej najdalej idące nasze ambicje.

Nie my więc prowadzimy walkę, ale właśnie nasi antagoniści i to w sposób tak bezwzględny, tak bez szkopułu na interes narodowy, że zasługuje nie tylko na najostrzejszy nasz sąd, lecz zasłuży także napewne na bardzo ostry sąd historyi.

Po moim wyjeździe z Ameryki prasa amerykańsko-polska i ludzie z najbliższego otoczenia p. Paderewskiego rozpoczęli kampanię przeciwko Delegacyi, t. j. przeciw ob. Młynarskiemu i mnie, nazywając nas agentami pruskimi i oskarżając przed społeczeństwem amerykańskim, że nadużyliśmy gościnności, że naruszyliśmy neutralność Stanów Zjednoczonych, że mieszaaliśmy się do wewnętrznych ich stosunków przez organizowanie strejków w fabrykach produkujących amunicję, i t. p.

Pisma amerykańskie powoływały się przytem na niejakiego p. hr. J. Wasilewskiego, który w swych rewelacyach powoływał

się znów na p. Paderewskiego i Sienkiewicza. Owego hr. Wasilewskiego poznałem osobiście w Krakowie, dokąd przybył z pierwszą partią ochotników z Ameryki, wstępując do Legionów. W Ameryce pracował na rozmaitych polach, a dowiedziawszy się, że grono młodych ludzi wybiera się do Europy, skorzystał ze środków, jakie tam na ten cel zebrano i przybył, ale jednak nie z zamiarem pójścia w pole. Gdy inni w karnych szeregach potykali się już nad Nidą, to p. Wasilewski obijał się po biurach N. K. N. w Krakowie, zaprzatając swoją osobą wszystkich, kto tylko chciał z nim mówić. Dowiedział on się on uchwale N. K. N., mocą której wyjechać miała Delegacja do Ameryki. P. Wasilewski natychmiast ofiarował swoje usługi, jako informator, jednakowoż po paru słowach z nim zamienionych łatwo się było można przekonać, kto jest p. Wasilewski i jakie są jego informacje. W prosty bardzo sposób rozwiązywał sprawę pozyskania zyczliwości amerykańskiej Polonii. Na posiedzeniu Delegacji u prof. Raciborskiego w Krakowie zaproponował, by Delegaci przekupili amerykańskiego bankiera, p. Smulskiego, a wówczas opinię Polonii amerykańskiej pozyska się bez przeszkody... Jak z tego widać, w młodym już wieku dobrą przeżył szkołę życia 24-letni hr. Wasilewski. Po naszym wyjeździe poznał on się z hr. Skarbkiem. Ten przywiózł go do Szwajcaryi do p. Paderewskiego, do zamku w Morges, gdzie bawił Sienkiewicz i ci dwaj mężowie, jak powiada sam hr. Wasilewski, wpłynęli na zmianę jego przekonań, wobec czego postanowił wrócić do Ameryki i przeciwdziałać agitacji naszej. Istotnie też w końcu lutego 1915 r. zjawił się ten szanowny i dobrane zorientowany obywatel w Detroit, gdzie właśnie odbywał się szereg wieców i na jednym z nich zapowiedział głośno swój udział, naturalnie w celu zdemaskowania całej roboty N. K. N.

Lepszej reklamy dla wiecu nie mógł Wasilewski zrobić; tłumnie zbiegły się masy, by napaść się sensacją; sala wypełniła się po brzegi. W czasie mojego przemówienia zgłosił się do głosu, a gdy mu go przewodniczący udzielił, Wasilewski na trybunie nie stanął. Cała sala zadrżała oburzeniem; wszyscy zwracali się z głośnem niezadowoleniem, wywołując nazwisko Wasilewskiego. Wasilewski zaszył się jednak w tłum, i milczał, jak zakłęty.

Skorzystałem z całego tego zajścia i na tym przykładzie pokazałem, jakimi to środkami i jacy ludzie walczą przeciwko nam. Po tem przemówieniu zgłosił się do głosu robotnik, który pu-

blicznie oświadczył, że Wasilewski pracował z nim w jednej fabryce i że należeli do jednej organizacji J. W. W. Zna go więc osobiście bardzo dobrze i oświadcza, że Wasilewski okradł organizację, że został z niej wyrzucony i że mówca skorzysta z tego, iż winowajca zjawił się w Detroit, aby go, jako prostego złodzieja oddać w ręce policji. Cisza zaległa salę, nie było jednego człowieka, któryby stanął w obronie przyjaciela hr. Skarbka. Zdawało się wszystkim, że p. Wasilewskiego niema na sali. P. Wasilewski jednak był, a wytropiła go jedna kobieta, która go też przy wyjściu z sali znieważyla czynnie, nazywając złodziejem i zdrajcą. Tłum, spostrzegłszy, że Wasilewski jest na sali, wyciągnął go po amerykańsku na ulicę i kto wie, jakby się to skończyło, gdyby nie interwencja redaktora p. Karasiewicza, który uratował całość tej znacznej osoby.

Tak zdemaskowany „hrabia” Wasilewski wyjechał do Chicago i tam w organie Związku Narodu Polskiego prowadził dalej politykę hr. Skarbka. Jako człowiek zupełnie bez wykształcenia, nie mający nic do powiedzenia, przedrukował referat o sprawach amerykańskich, napisany w Krakowie przez ob. Głuchowskiego. Referat zaopatrzył tylko sensacyjnymi tytułikami.

Po tym występie zaczęto bliżej zajmować się osobą Wasilewskiego i wpadły w ręce nasze rozmaite pozostałe po nim papiery. Znalaziono w nich rękopis artykułu przygotowanego do gazety z fotografią, w którym podaje swój życiorys i genealogię, wywodzącą go z hrabiowskiego gniazda. Podobnej treści artykuł również z fotografią był już wydrukowany w jednej z amerykańskich gazet — i ten artykuł także tam znalaziono. Jak z tego widać ma się tu do czynienia z naiwnym bardzo „hochstaplerem”, który prócz dobrych chęci do robienia oszustw nie ma żadnych innych kwalifikacyi.

Takiego to człowieka wprowadził hr. Skarbek do domu p. Paderewskiego, gdzie zaznajomił go z Sienkiewiczem, którego nazwiska dziś nadużywa, głosząc w prasie, że pp. Paderewski i Sienkiewicz — oni obaj — prostowali jego drogi, wyprowadzając go z N. K. N.

Obok informacji p. Wasilewskiego innem źródłem miały być listy p. Paderewskiego do przyjaciół, z których prasa amerykańska czerpie wiadomości powyżej podane. W rewelacyach prasy amerykańskiej tłómaczy p. Paderewski nieudanie się jego misyi

postępowaniem Delegacyi, która rzekomo mieszała się do spraw wewnętrznych amerykańskich, przeszkadzając w produkcji amunicyi.

Tak usiłował się bronić p. Paderewski, jakby nikt nie znał naszej akcji, którą przecież prowadziliśmy publicznie słowem pisanem i żywem pod kontrolą tysięcy i tysięcy ludzi. Nasze stanowisko polityczne było jasne, nie robiliśmy z niczego tajemnicy. Nie mieszaaliśmy się do wewnętrznych stosunków Stanów Zjednoczonych, nie zajmowaliśmy się organizowaniem strejków ani też nie interesowaliśmy się fabrykacją amunicyi. A że robotnik-Polak, pracujący w fabryce amunicyi, która była przeznaczona dla Rosyi, a przeciwko której walczyły Legiony Polskie, wyciągnął z tego faktu pewne konsekwencye, czy to przez wystąpienie z fabryki, czy też reagował w inny sposób, to było to jego prawem osobistem, była to rzecz jego przekonań, duchowa wartość Polaka i z tego nie może nikt nam ukuć zarzutu, jakobyśmy wobec Stanów Zjednoczonych byli nielojalni.

Ukuto go jednak i miała odwagę to zrobić część prasy amerykańskiej i amerykańsko-polskiej. Kampanię tę prasową rozpoczęto przy sposobności, gdy Anglicy przejęli korespondencyę ambasadora austriackiego, Eksc. Dumby, przesłaną do ministerstwa spraw zagranicznych, w której to korespondencji znaleziono i mój telegram, wysłany do ambasady austriackiej z okazji urodzin cesarza Franciszka Józefa w dniu 18 sierpnia. Treść telegramu nie była tajemnicą dla naszych przeciwników. Po wysłaniu go do Eksc. Dumby w parę dni później nakazał się w dzienniku nowojorskim „Telegram“, a mimo to, usiłowano rzecz przedstawić w ten sposób, jakoby dopiero przypadek ułatwił odsłonięcie tej niesłychanej tajemnicy. Telegram ten opiewał następująco:

„Ekscellencyo!

W dniu 18 sierpnia zgromadzą się wokół Tronu ludy Austrii, aby przez hołd dać wyraz radości z powodu zwycięstw bohaterskiej armii.

Wśród ludów znajdują się i Polacy, którzy mimo wielkie nie-szczęście, jakie spadło na ziemię polskie, potrafili się zdobyć na czyn własny, Polskie Legiony, które ramię w ramię, obok armii austriackiej rozwiązują wielki problem wolności ludów na Wschodzie Europy. Wolna Polska — to pierwszy jego etap.

W tym duchu racz Ekscellencyo przyjąć wyrażone życzenia

Polaków, które streszcza najlepiej okrzyk: Cesarz Austrii, Król Węgier, Król Polski, Franciszek Józef I, niech żyje!”

Równocześnie rzucono na nas w prasie amerykańskiej odpowiedzialność za treść całej korespondencji do Eksc. Dumby, w której tenże porusza rzekomo sprawę akcji przeciw fabrykacji amunicji w Ameryce. Na tej podstawie wykombinowali nasi rodacy z p. Paderewskim na czele, że agitacja nasza jest w związku ze sprawą poruszoną przez Eksc. Dumbę i okrzyczano nas za wysłanników Prus i Austrii, którzy burzyć usiłują porządek w gościnnych, skąd inąd dla Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Ohydą tę kampanię prowadzono tak zawzięcie, że łatwo mógł ob. Młynarski, który w Stanach Zjednoczonych pozostał, być narażonym na najprzykrzejsze przejścia.

W obronie swojej musiał odnieść się telegraficznie do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, i prosić go o obronę przed atakami prasy. Telegram opiewa:

„DO JEGO EKSCELLENCYI P. WILSONA, PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W WASZYNGTONIE.

Wobec szerokich artykułów, umieszczanych w prasie amerykańskiej, jak: „Detroit Free Press“, „New-York Times“, „World“ i innych, gdzie nazwisko moje i p. Artura Hausnera, obecnie od miesiąca znajdującego się już w Krakowie, połączone zostało z rzekomymi spiskami, knowanymi przeciw interesom Stanów Zjednoczonych, w imieniu nas obu: A. Hausnera i moim, jako wysłanników N. K. N., oświadczam, że działalność nasza w Stanach Zjednoczonych miała na celu jedynie sprawę wyzwolenia Polski z niewoli.

N. K. N., którego jestem wysłannikiem, utworzony został dnia 16 sierpnia 1914 r. w Krakowie i obecnie po roku wojny jest jedyną w Polsce władzą kierowniczą. Z jego ramienia powstały i walczą przeciw Rosyi Legiony Polskie, które jawni lub skryci agenci rosyjscy kłamliwie „landszturmem austriackim“ nazywają. Wie o tem rząd Stanów Zjednoczonych z cyrkularnej noty rządu Austro-Węgier, wystawionej dnin 2 października 1914 r. do wszystkich państw, w której Austro-Węgry oznajmiły, że Legiony Polskie uznane zostały przez nie za kombatanów i stoją pod opieką prawa międzynarodowego. Legiony

składają się w olbrzymiej większości z Polaków z zaboru rosyjskiego i pod wodzą Józefa Piłsudskiego, również pochodzącego z zaboru rosyjskiego, walczą przeciw Rosyi, największemu wrogowi Polski, który zagarnął trzy czwarte ziemi dawnej Polski. W ten sposób stał się fakt wielkiego politycznego znaczenia. Powstała polska reprezentacja militarna, którą będą musiały wziąć pod uwagę państwa, zgromadzone na kongresie pokojowym. Bohaterska krew Legionów Polskich, przelana w imię wolności na polach setek bitew, wprowadza sprawę polską na międzynarodową arenę, zamiast, aby — jak dotychczas — miała pozostawać sprawą wewnętrzną Rosyi.

Wszelkie wysiłki, cała polityka narodu polskiego, dążą do tego, aby sprawa polska stała się znowu sprawą międzynarodową.

Działaliśmy w tej myśli w Ameryce w porozumieniu z K. O. N., który w dniu 4 lipca złożył na Twe ręce, Panie Prezydencie, memoriał w sprawie polskiej. Szanując neutralność Stanów Zjednoczonych, zbieraliśmy pieniądze tylko na Samarytanina polskiego, czyli polski Czerwony Krzyż, który opiekuje się jedynie ofiarami walki o wolność w Polsce.

W szczerym zamiarze usunięcia w zarodku nieporozumień, które wrogowie wolności chcieli zasiał pomiędzy narodem amerykańskim a budzącym się do nowego życia narodem polskim, zwracam się do Pana, Panie Prezydencie, jako głowy narodu, który w swej deklaracji niepodległości proklamował równość praw do wolności dla wszystkich, o obronę. Z każdego kroku naszego jestem gotów zdać sprawę przed narodem amerykańskim, z czystym sumieniem i poczuciem spełnionego obowiązku.

Dr Feliks Młynarski,
Delegat N. K. N.*

Wilson odpowiedział bardzo uprzejmie zredagowanym telegramem.

Kończąc ten ustęp o działalności na rzecz pomocy materialnej Polsce chcę nadmienić, że będzie ona minimalna, że będzie kroplą w morzu potrzeb i nie wolno nam nigdy za tę cenę sprzedawać niejako interesów politycznych, nie wolno handlować hasłami, dlatego, że odpowiadają danemu środowisku, nie wolno się nimi

posługiwać, poto tylko, aby dały kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Nie wolno i to tem bardziej, że tak drobne sumy zdobyć można, stając na stanowisku wyłącznie filantropijnem.

K O M I T E T W V E V E Y

Jako Delegaci N. K. N. bezpośredniego stosunku z Komitetem w Vevey nie mieliśmy. Nie wynika z tego jednak, żebyśmy wobec działalności jego zachowali się obojętnie, lub niezyczliwie. Już poprzednio wspomniałem, że powstał on z inicjatywy ob. Dębskiego, przedstawiciela K. O. N., która to organizacja zyczliwie do Komitetu w Vevey się odnosiła, jak widać już z tego choćby, że K. O. N. odniósł się do Vevey z prośbą, by Komitet tamtejszy powołał jego Delegata do Komitetu jako przedstawiciela. Gdy jednak organizacja K. O. N. dowiedziała się, że p. Paderewski do Komitetu w Vevey zaproponował jako Delegatów pp. Karabasza i Smulskiego, którzy mieli tam reprezentować emigrację polską, K. O. N. cofnął swoją prośbę, nie chcąc, by jego Delegat z tymi ludźmi zasiadał.

Powody, jakie skłoniły K. O. N. do tego kroku, były poważne i znał je Komitet w Vevey. Przesłano bowiem na ręce Sienkiewicza akta karne, z których wynikało, że pan cenzor Karabasz był prostym włamywaczem, że siedział dwa i pół lat w więzieniu pruskim za trzy włamania, z których jedno popełnił w Wielki Piątek w kościele, gdzie wykradł puszkę z pieniędzmi. Akta te karne, których autentyczność stwierdziła ambasada amerykańska w Berlinie, przesłano Komitetowi w Vevey. Co do p. Smulskiego, to zarzut, z jakim się spotkał, nie krzywdził go co prawda jako Amerykanina, ale nie mógł kwalifikować go w każdym razie na członka Komitetu filantropijnego polskiego. P. Smulski bowiem podejmował się dostawy butów dla armii rosyjskiej wraz z p. Szlenkierem-Drzewieckim, który w tych sprawach pośredniczył. Poza tem, brudne interesy, które robił przy wysyłkach pieniędzy do Europy, z czego zrobiono mu publiczny zarzut, znowu nie kwalifikowały go na członka Komitetu. Jak więc z tego widać, nie różnice, wynikłe z poglądów politycznych kierowały opinią K. O. N. Chodziło tu już o pewne kwalifikacje natury etycznej, które nie mogły być obojętnymi dla delegata K. O. N. i widzimy tu znowu rękę p. Ignacego Paderewskiego, który dokładnie znał kwalifikacje

jednego i drugiego Delegata, a zwłaszcza Karabasza, który z powodu podniesionych zarzutów ustąpić musiał nawet z cenzorstwa, a mimo to do Komitetu go wprowadził, tłumacząc czyny kryminalne Karabasza jako „wybryk młodości“.

STOSUNEK DO AMBASADY AUSTRYACKIEJ

Zajmuję się nim w sprawozdaniu niniejszem jedynie dlatego, że wysłany do Ambasady telegram z okazji urodzin cesarskich, skonfiskowali Anglicy wraz z relacją dra Dumby do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z czego skorzystali przeciwnicy nasi, robiąc z tego sensacyjną aferę i mianując nas agentami Austrii i Prus w sprawie polskiej i amerykańskiej.

Ogólnie biorąc, stosunek nasz do przedstawiciela Austrii, wynikał niejako z zasadniczego stanowiska N. K. N. Na terenie jednak amerykańskim sprowadzał się on tylko do towarzyskiego aktu kurtoazji, choćby z tego powodu, że Eksc. Dumba, dowiedziawszy się z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o naszym przyjeździe, wiadomość tę urzędowo opublikował. Aby jednak nie dać łatwej broni przeciwko sobie naszym przeciwnikom politycznym, nie byliśmy w ambasadzie, nie zaszło zresztą nic takiego, coby nakazywało konieczność osobistego spotkania się.

Ta wstrzeźliwość nasza nie przeszkadzała zająć nam zupełnie jasnego stanowiska politycznego. Na zgromadzeniach i w prasie podkreślaliśmy, że Polaków łączą wspólne interesy z Austro-Węgrami, bo wspólnego mamy wroga: Rosyę.

Dopiero po napisaniu broszury w języku angielskim p. t.: „Sprawa polska, jako postulat polityczny Europy i europejskiej demokracji“, którą to broszurę przesłałem wszystkim Ambasdom, a więc i drowi Dumbie, po raz pierwszy wszedłem w bliższy z nim stosunek za pośrednictwem wice-konsula Eugeniusza Rozwadowskiego, który z upoważnienia Eksc. Dumby zaprosił mnie do wzięcia udziału w uczcie, z okazji urodzin cesarza Franciszka Józefa I.

Z powodu bardzo ważnej konferencji w Bridge Port w uczcie tej udziału wziąć nie mogłem, a odstręczało mnie od tego i to, że spotkałbym się tam musiał z biskupami ukraińskimi, którzy w sposób dla mnie nie zrozumiały prowadzili kampanię

przeciwko Polsce, dalej, z ambasadorem niemieckim, przedstawicielem państwa, które po wzięciu Warszawy nie zdobyło się ani na jedno słowo nadziei wobec Polaków. Te względy skłoniły mnie, iż nie przyjąłem nczestnictwa w uczcie wydanej przez Eksc. Dumbę. Aby jednak nie zostawić miejsca całkiem próżnego by politycznie spełnić obowiązek wobec Polaków na emigracji, wysłałem ów, powyżej cytowany telegram. Telegram podpisałem sam, gdyż dra Młynarskiego w N.-Yorku wówczas nie było.

W czasie uczty telegram ten odczytano po polsku, a równocześnie przetłumaczono go na angielski i niemiecki. Na drugi dzień wyraził Eksc. Dumba życzenie zobaczenia się ze mną, zwłaszcza, że dowiedział się, iż wyjeżdżam z powrotem do Europy. Spotkanie nastąpiło w hotelu Regis w N.-Yorku. Na wstępie przeprosiłem, że dotąd nie spełniłem prostego aktu grzeczności wobec przedstawiciela Austrii, nie przedstawivszy się osobiście. Trudności jednak pochodziły stąd, że działać nam przyszło na ogromnych przestrzeniach, w myśl z góry oznaczonego programu, a powtórnie nie chcieliśmy wydawać łatwej broni przeciwko sobie w ręce polityków polskich w Ameryce, którzy Bóg wie, jakie wnioski z takiego faktu by wysnuwali.

Eksc. Dumba przyjął do wiadomości to wyjaśnienie i z wielkiem zainteresowaniem wypytywał się o naszą akcyę wśród emigracji i o jej postępy; wykazał przytem wielką znajomość stosunków amerykańskich i amerykańsko-polskich.

Oświadczył mi, że cieszy się bardzo telegramem z okazji urodzin cesarza Franciszka Józefa, ponieważ był on poważnym głosem emigracji polskiej.

„Wszystkie ludy Austrii — mówił Eksc. Dumby — były w kontakcie z ambasadą, tylko Polacy, mimo to, że najsumienniejszemu spełnili swój obowiązek, zgłaszając się po wybuchu wojny ochotniczo do służby wojskowej, kontaktu oficjalnego dotąd nie utrzymywali. Nie jest to dobrze — mówił Ekscellencya — bo przyjaciół dużo nie macie.“ Domyśliłem się, że chodzi o agitacyę żydowską i ukraińską. Ofiarowałem Eksc. Dumbie Album Kossaka Legionów Polskich, oraz organ K. O. N. w języku angielskim „Polish Cause“. Z rozmowy tej wyniosłem bardzo dobre wrażenie. Eksc. Dumba zna Polaków, jeszcze w Wiedniu utrzymywał z nami bardzo żywe stosunki osobiste i ma dla nas dużo sympatii. Stała się wielka szkoda, że Eksc. Dumba zszedł z tak ważnej placówki; z powodu mianowicie przyłapania jego relacyi

pisemnej do Ministerstwa Spraw Zewnętrznych, z której Ameryka odniosła wrażenie, że Eksc. Dumba wmieszał się w stosunki gospodarcze amerykańskie, przeciwdziałając rzekomo fabrykacji amunicji, na żądanie Stanów Zjednoczonych musiał placówkę tę opuścić. Stosunki na emigracji znał znakomicie, wiedział dobrze, że mimo krzyku gazet polskich i stanowiska Związku Narodu Polskiego, masa emigracyjna sądzi inaczej, wiedział, że Rosya sympatyi tam nie znajdzie. A utwierdziło go w tem stanowisko robotników polskich w sprawie fabrykacji amunicji. Krzyk ten w zarodku od początku samego był więc tylko krzykiem polityków. Wśród Amerykanów, oraz w świecie politycznym cieszył się Eksc. Dumba wielkiem poważaniem i sympatją; wyróżniano go bardzo, i to w przeciwieństwie do ambasadora niemieckiego, Bernsdorfa, Do tej jedynej wizyty i rozmowy przytoczonej ograczył się cały nasz stosunek do Ambasady austriackiej. Poza ambasadorem Dumbą utrzymywałem stosunki natury towarzyskiej z wice-konsulem Rozwadowskim, o którym muszę powiedzieć, że umiał nadzwyczajnie pogodzić swoje obowiązki urzędnika z obowiązkami Polaka. Z wielką przyjemnością to podnoszę, bo niestety nie zawsze tak bywa. Cenniejszym był jeszcze ten przymiot wice-konsula w Ameryce, gdzie Polaków w służbie dyplomatycznej i konsularnej prawie że niema. Mówiłem też do Eksc. Dumby czasu wizyty —: „tu także leży powód, że stosunek Polaków do Ambasady austriackiej jest obojętny, względnie żaden.“ Wice-konsul Rozwadowski poznał stosunki wśród Polaków w Ameryce i z jego to zapewne cennych wiadomości czerpać wiele musiał Eksc. Dumba.

Obok wice-konsula wspomnieć też należy tutaj sekretarza konsulatu, p. Vandmajera, który, zwłaszcza w sferach żydowskich, poza obowiązkami urzędnika bardzo wydatnie w naszym duchu działał.

ŻYDZI — ICH PRASA W AMERYCE — I STOSUNEK DO POLAKÓW

W Ameryce żydzi odgrywają dużą rolę. Raz z powodu liczby i wielkiego skupienia w N.-Yorku, gdzie mieszka ich około półtora miliona, wreszcie z powodu właściwych żydom zalet, czy też błędów, że umieją jaskrawo uwydatnić swoje pragnienia,

czy poglądy przez rozpowszechnioną po całym świecie swoją prasę i że umieją zdobyć wpływ w prasie obcej, w tym wypadku amerykańskiej.

Fakty te nakazały mi zwrócić baczną uwagę na stanowisko żydów w kwestyi polskiej i stąd wiele czasu tej sprawie poświęciłem, niestety, przyszedłem odnośnie do stosunku ich do sprawy naszej, do wniosków bardzo ujemnych. Cała prasa żydowska w sposób krzykliwy, namiętny i sensacyjny informowała ogół żydowski o pogromach, urządzanych na ziemiach polskich w czasie wojny. Pogromy te odbywać się miały w ten sposób, że Polacy wskazywali winnych szpiegostwa, a żołdactwo rosyjskie miało dokonywać aktów dzikiej zemsty. Dalej głoszono, że Moskale wzamian za to pozwolili ludności rabować mienie żydów. Tego rodzaju sądy popierali tysiącami listów z terenu boju, opisujących bardzo szczegółowo okoliczności, w jakich te zbrodnie dzieć się miały, podawano w nich dokładnie nazwiska uczestników, miejscowości i daty, naturalnie, wszystko to w odpowiednim redakcyjnym szosie.

Tego rodzaju wiadomości zaostrzały wrażliwość i podniecały umysły do ostatnich granic. Wszystkie pisma żydowskie powiększyły wielokrotnie swoje nakłady. Nic więc dziwnego, że gdy się robi w ten sposób znakomite interesy, skwapliwie korzysta się z materiału, chociaż nawet często okazuje się fałszywym. Walka w takiej sytuacji nie jest łatwą. Aby odeprzeć potoki oskarżeń, trzeba by chyba przeciwstawić listom takim, listy o tendencji przeciwnej, sfingowane, jak sfingowanymi były listy, podawane w prasie żydowskiej.

Oryginalnymi bez wątpliwości być nie mogły, nadchodząc bowiem z terenu wojny, przeszłyby cenzurę, która nie pozwoliłaby oczywiście rozszerzać tego rodzaju z palca wyssanych wiadomości.

Drugim źródłem informacji były plotki, z którymi tu już oswoiliśmy się, a nie ulega kwestyi, że wśród zbiegów z terenu walki narodowości żydowskiej krążyły one w formie najbardziej jaskrawej i fantastycznej. Do środowisk, położonych poza terenem walki, do Wiednia, czy Berlina, wyjeżdżali korespondenci pism żydowskich i tam, nie licząc się z gołą z rzeczywistością, stwarzali fantazyjne fakty, które streszczały się jaskrawo w dwóch opiniach: Polacy urządzają pogromy, Puryszkiewicz ucałował torę.

W dwóch tych granicach poruszyła się i wypowiadała myśl żydowskiego nacjonalizmu. Doszło do tego, że wybitny publicysta w N.-Yorku, p. Bernstein, wniósł memoriał do Wilsona, by tenże sprzeciwił się niepodległości Polski w razie, gdyby jako Prezydent Stanów Zjednoczonych zasiadł w Kongresie europejskim. Naturalnie, wszystkie te fakty znajdowały swe echo w prasie angielskiej i nie tylko nie przyczyniły się do wyjaśnienia sprawy polskiej, lecz przeciwnie, gmatwały najzupełniej jakiekolwiek jej zrozumienie. Postanowiłem temu przeciwdziałać i to przez żydów samych. Dostęp do sfer żydowskich nie przedstawiał dla mnie wielkich trudności. Miałem dużo znajomych z kraju, robotników żydowskich, którzy ochotnie ofiarowali swoje usługi w celu przeciwdziałania tej, z góry obmyślanej akcji. Po porozumieniu się z nimi, jako znającymi stosunki miejscowe — w porozumieniu z organizacjami żydów z Galicyi, mówiących po polsku, postanowiliśmy zwołać wielkie zgromadzenie publiczne, na którem omówilibyśmy kwestyę stosunku żydów do Polski i obecne ich położenie na terenie wojennym.

Istotnie w końcu maja odbyło się to zgromadzenie w historycznej sali „Cooper Union“, zwołane za pomocą ogłoszenia płatnego, przyjętego tylko przez jedno socjalistyczne pismo „Vorwärts“. Inne pisma ogłoszenia przyjąć nie chciały. Zapowiedź zgromadzenia przyjęły sfery żydowskie z zaniepokojeniem. Obawiano się słusznie protestu przeciwko szerzonym tendencyjnie w interesie nakładców pism żydowskich, kłamstwom. Prasa nacjonalistyczna rzuciła się z całą wściekłością, uprzedzając z góry przemówienia i stanowisko zgromadzenia.

W żydowskiem piśmie ilustrowanem przedstawiono mnie wyciągającego rękę do zgody z żydami, a na każdym mym palcu wypisano miejsce pogromu żydowskiego. Robiono więc wszystko, by zgromadzeniom przeciwdziałać. Skutek jednak był wprost odwrotny. Zainteresowanie zgromadzeniem było wielkie. Omawiano go w całej prasie i ten fakt skłonił redaktorów, publicystów i nakładców pism żydowskich do pertraktacyi ze mną, by na tej drodze umożliwić sobie wyjście z dość trudnego położenia. Obawiali się oni, że mimo całej perfidy, z jaką walczone, ogół żydowski gotów był zwątpić w podawane fakty. Wierzyłem, że skoro stanę na zgromadzeniu publicznem i przedstawię całą okropność wojny i morze nieszczęścia, które zalewa ziemie polskie, to zrozumią żydzi, że nieszczęście jest powszechnem i nie

zwraca się specjalnie przeciwko nim. Wierzyłem, że przedstawiony stosunek historyczny rzuci światło na położenie obecne i przyszłość żydów w Polsce, wierzyłem, że zwłaszcza żydzi z Galicji zrozumieją i odczują całą szczerłość stanowiska mojego jako Delegata N. K. N., organizacyi, powstałej na ziemiach polskich, w wielkiej dziejowej chwili, łączącej w sobie wszystkie stronnictwa polityczne, w której żydzi mieli dwóch przedstawicieli.

Na konferencyę zgodziłem się chętnie, choć z góry wiedziałem że nie doprowadzi ona do żadnych wyników; zbyt dobrze znałem nacyonalizm żydowski, zwłaszcza z państwa rosyjskiego, z dawnych kresów polskich. Znałem jego wehemencyę i dzikość, niepowściągliwość i brak zmysłu politycznego, oraz ukrytą w nim psychę niewolników. Polityka nacyonalistycznaa żydowska w stosunku do Polski opiera się na tem, że żydzi nienawidzą Rosyi, ale jednocześnie boją się jej lękiem niewolnika. O ile więc wystąpią przeciw Rosyi, to równocześnie, niby dla złagodzenia tego ciosu miotają drugi, w stronę Polaków.

W konferencyi wzięło udział około dwudziestu ludzi. Byli to, jak powiedziałem, wybitni żydowscy publicyści, nakładcy pism, profesorzy i lekarze. Na wstępie zastrzegłem się z góry, że jeżeli przychodzę zaproszony, to w interesie żydów samych, żydów, mieszkających na ziemiach polskich, dla których stosunek Polaków do nich nie może być obojętny. Nie w interesie Polski przyszedłem tu, by o coś prosić, lub czegoś żądać, jej bowiem losy rozgrywają się na polach bitew, zlewanych obficie krwią polską przy współdziałaniu Legionów Polskich. Tymczasem prasa żydowska robi wszystko, żeby rozdział wytworzony na ziemiach polskich przez niewolę, bardziej jeszcze pogłębić. Jeżeli celem dyskusyi ma być zmiana na lepsze, to bardzo chętnie biorę w niej udział.

Odpowiedziano na to, że rozdział jest tak wielki, że nie da się wyrównać. Żydom pozostaje już tylko obrona. Walka rozpętana bojkotem, który zniszczył już setki tysięcy rodzin — mówili przedstawiciele żydów — kończy się dziś pogromami. Nie pozostaje nam nic innego, jak walczyć o życie wszystkimi środkami, które stoją do dyspozycji, a przedewszystkiem odkryć przed światem prawdę, musimy go przekonać, że tylko prawa polityczne, zabezpieczające rozwój narodowy żydów, mogą rozwiązać kwestyę i żydów zadowolnić.

Na to odpowiedziałem, że kwestya ta jest więcej skomplikowaną i nie tak łatwo da się rozwiązać, jak sobie wyobrażają. Rozwiązanie zaś jej widzę przedewszystkiem w rozbiciu państwa rosyjskiego, uwolnieniu z pod panowania caratu dawnych ziem polskich, na których mieszka przeważna część żydów europejskich i w demokratyzacji społeczeństwa, a stąd łatwej asymilacyi w środowisku, w którym żyją.

Co do praw narodowo-żydowskich — mówiłem — to jeżeli chcecie panowie seryo rzecz traktować, powinniście, patrząc na Amerykę, jako na Eldorado wolności i demokracji, zauważyć, że i tu wam nie pozwalają stworzyć własnego państwa — państwa w państwie.

Jeśli mowa o Europie, to tam najbardziej w kulturze i w rozwoju gospodarczym posunięte narody praw wam takich nie dają. Nie macie ich w Niemczech, nie macie ich we Francyi, ani w Ameryce i dlatego trudno przypuścić, abyście je zdobyć mogli w wolnej Polsce, która długo musi nad sobą pracować, aby się otrząsnąć ze stuletniego panowania barbarzyństwa rosyjskiego.

Dziś, kto chce realnie pracować na rzecz żydów, musi współdziałać w oswobodzeniu ziem polskich. A zatem żydzi powinni w tych dążeniach iść razem z Polakami. Niech umieją ponieść ofiary, a tradycyjna tolerancja i rozwój przyszłej Polski gwarantują żydom, że otrzymają sumę tego, co otrzymali w najbardziej rozwiniętych i kulturalnych państwach, to jest równouprawnienie obywatelskie.

W porównaniu z bezprawiem rosyjskiem jest to tak dużo, że warto jest pracy pokoleń, a tem bardziej wysiłków w ciągu tej wojny, która przecież latami trwać nie może. Stańcie panowie z nami, z całym aparatem, jaki macie do dyspozycyi, z waszymi środkami materyalnymi, bądźcie orędownikami wspólnej sprawy wśród innych narodów, rzućcie na szalę całą energię, a zaskarbicie sobie wdzięczność waszych współbraci, zdobędziecie szacunek i poważanie innych narodów, staniecie się czynnikiem, który dla dalszej przyłości żydów nie będzie bez znaczenia.

Gdy zaś pójdziecie drogą dotychczasową, to przedewszystkiem nikt was nie zrozumie, bo dziś, kto sympatyzuje z Polską, tem samem jest wrogiem Rosyi. Wszystkie narody z nami sympatyzują, a wy jedni, zamieszkali w takiej masie na jej ziemiach, występujecie wrogo przeciwko jej wolności.

Naturalnie nie pomogły te słowa — uczestnicy konferencyi

powoływali się na wysoki procent żydów w Polsce zamieszkających, co według nich jest podstawą żądania praw politycznych.

Kończąc tę dyskusję, oświadczyłem, że na zgromadzeniu potępię bojkot żydów, o ile on był środkiem politycznym w rękach reakcji polskiej i rządu rosyjskiego, dalej, że w imieniu N. K. N. oświadczę się za obywatelskimi prawami dla żydów zamieszkających w Polsce wzamian za to zaś zażadam publicznej deklaracji, w której żydzi wyrażą sympatię dla walki z Rosją o niepodległość Polski, oraz, że walkę tę poprą materyalnie i moralnie. Co do pogromów i całej tej niesłychanej kampanii przeprowadzonej w Ameryce, oświadczyłem wręcz, że ani jeden z tych tysięcy listów nie jest prawdziwy, a zwrócony do właścicieli pism i korespondentów stwierdziłem, że: „żaden z Panów tutaj nie zaprzeczy temu“ i istotnie tak było.

Jakkolwiek wiedziałem, że do porozumienia przyjść nie może i że zgromadzenia panowie ci nie poprą, to jednak zauważyłem, że cała ta dyskusja i moje stanowisko zrobiło na nich duże wrażenie. Pozostała więc im tylko droga wykrętów, oświadczyli więc, że jeżeli idzie o formalną umowę ze mną, to do tego nie mają formalnych mandatów.

Po konferencji tej odwiedził mnie jej uczestnik i inicjator, Warszawianin, osiadły od lat trzydziestu w N.-Yorku, dr Halpern, i oświadczył, że konferencja zrobiła duże wrażenie i że mimo wszystko przedstawiciele prasy przyrzekli dać sprawozdanie ze zgromadzenia. Najciekawszem było, że w przeciągu kilku dni następnych nie zdarzył się na ziemiach polskich ani jeden pogrom..., nie umieszczono ani jednego listu z przed dni kilku. Dyskutowano już poważnie, operując dziecinnymi frazesami, opierając się o jakąś dziwną rzeczywistość, z której wynikało, że wszystkie narody sympatyzują z żydami, nawet Rosja, tylko Polacy są ich nieubłaganyimi wrogami.

Na dwa dni przed zgromadzeniem otrzymałem list od dra Halperna, który prywatnie prosił mnie, abym listownie oświadczył, że potępiam pogromy na ziemiach polskich, a wówczas właściciele pism zgromadzenie ogłoszą. Widziałem w tem podstęp, mający ten cel, by wyłudzić ważne dla nich świadectwo, że mianowicie istotnie pogromy były. Spostrzegłem się, i odpisałem, że pogromów potępić na ziemiach polskich nie mogę, bo ich Polacy wcale nie urządzają, ale potępię bojkot i oświadczę się za prawami obywatelskimi żydów.

Zapowiedziane zgromadzenie odbyło się i jakkolwiek w ogłoszeniu powiedziane było wyraźnie, że jest zgromadzeniem dla żydów mówiących po polsku, że ogłoszone było tylko w jednym piśmie, mimo to było bardzo liczne. Odbyło się w olbrzymiej sali Cooper Union, mieszczącej 3.500 foteli. Pojawienie się moje na trybunie przyjęło zgromadzenie z wielkim entuzjazmem, długi czas nie pozwolono mi przyjść do słowa. A gdy przywitałem ich imieniem kraju i ich braci, którzy razem z Polakami giną i cierpią wśród zgliszcz i płomieni, rozległ się na sali płacz — słowa te poruszyły zgromadzonych. Przedstawiłem stosunek Polaków do żydów w Galicyi, gdzie mieli samorząd, a jeżeli ten stosunek układał się potem w Królestwie inaczej, to było to zasługą kogoś trzeciego, który miał władzę nad Polakami i żydami. Mimo tej władzy barbarzyńskiej i brutalnej, jaką Rosya wykonywała na ziemiach polskich nie udało się jej jednak jednej rzeczy przeschępić na grunt polski, mianowicie: pogromów. W r. 1907 usiłowano urządzić go w Siedlcach, ale mimo antagonizmu, jaki już wówczas narastał, nie udało się tam zorganizować pogromszczyków, musiała to zrobić armia, rozgromiona przez Japonię na Wschodzie.

Przeszedłem do stanowiska prasy i żydów w N.-Yorku, protestując przeciw tej walce, którą tu rozpętano, a której żydzi, zwłaszcza w Galicyi, nigdy nie zrozumieli. Wreszcie przedstawiłem cele Polaków w wojnie obecnej i środki dla ich osiągnięcia. Mogą być nimi tylko oręż, tylko armia, której zaczynem na dziś są tylko Polskie Legiony. Bardzo życzliwie przyjęto całe to przemówienie.

Następny mówca imieniem żydowstwa, dr Feigenbaum, współredaktor „Vorwärts'u“ postawił rezolucję, w której wita Delegację N. K. N. i oświadcza, że wobec potępienia bojkotu, dalej wobec deklaracji stosunku do żydów na ziemiach polskich przyrzeka uroczyście materyalnie i moralnie poprzeć dążenia Polaków.

Rezolucję tę przyjęto entuzyastycznie. Mała tylko grupa protestowała nie przeciwko rezolucyi samej, ale przeciw postawieniu jej przed dyskusją do głosowania. Rezolucję tę ogłosiła prasa prawie wszystkich narodów, z pism wiedeńskich omówiła ją w osobnym artykule „Neue Freie Presse“. Dzienniki żydowskie znalazły się w trudnem położeniu i usiłowały wybrnąć, atakując tę rezolucję, odmawiając kompetencji zgromadzeniu publicznemu, jednakowoż o pogromach przestano już pisać. Kategoryczne za-

przeczenie w tej sprawie i wyjaśnienie było skutecznym. Naprowadziłem tyle przykładów niesłychanych sprzeczności, że nawet dla amerykańskiego dziennikarza było tego za wiele. Na zgromadzeniu przytoczyłem podaną wiadomość, że w socjalistycznym piśmie „Vorwärts“, którego współredaktor Feigenbaum wyżej wspomnianą rezolucję postawił, znalazła się notatka, iż dwóch przywódców socjalnej demokracji ukraińskiej, znanych u nas w kraju, Mikołaj Hankiewicz i Teofil Meleń, urządzali pogromy żydowskie. W dwa tygodnie później to samo pismo podało ich fotografie wraz z biografią, w której podkreśla się wybitną działalność polityczno-kulturalną obu i ich sympatyę dla żydów. Oburzeniem przeciwko prasie przyjęto tego rodzaju informacje.

**„Sprawozdanie ze zgromadzenia w Cooper Union,
odbytego dnia 29 kwietnia 1915 r.**

„Wici“ Nr. 34. Chicago, czwartek 14 maja 1915 r.

Z pism amerykańskich wiemy już dobrze, jakie stanowisko zajęły tutejsze sfery żydowskie wobec sprawy polskiej. Mniej jednak wiedzieliśmy o tem, co się dzieje wewnątrz tego świata żydowskiego, gdyż prasa żargonowa wymyka się z pod naszej kontroli. A przecież oprócz żydów rosyjskich (litwaków), niemieckich i węgierskich, jest tu ogromna ilość żydów z Polski, żydów, którzy wprawdzie nie zasymilizowali się i nie są Polakami, ale którzy znają dobrze Polskę i Polaków, którzy wiedzą, jak ich tam traktowano, jakie mieli prawa i możliwość korzystania z tych praw. Czyż i ci polscy żydzi przyłączają się do tego wstrętnego chóru oszczerców, czy i oni uważają Polaków za swych największych wrogów? Oto pytanie, które każdemu z nas nasunąć się musiało. Dzięki Delegatowi Hausnerowi mamy już na to pytanie odpowiedź.

Garść uczciwych żydów z Polski, korzystając z pobytu Delegata w Nowym Yorku zwróciła się do niego z prośbą o wyświechtanie sprawy. Prasa bowiem żargonowa systematycznie zasypuje swych czytelników najokropniejszymi opisami pogromów w Polsce, prześladowań żydów, denuncyowania ich jako szpiegów i t. d. i t. d. Najżyczliwsi tedy zaczynają chwiać się w swych sympatyach do Polski. Ob. Hausner przedstawił im faktyczny stan rzeczy, napiętnował kłamstwa o rzekomych pogromach, wreszcie wyjaśnił, jak wielkie znaczenie ma właśnie

dla żydów sprawa odbudowania niepodległej Polski. Teraz dopiero zrozumieli słuchacze całą ohydę tego, czem ich prasa żydowska karmiła i nalegali na Delegata, by to wszystko powiedział szerokim masom żydowskim, by im oczy otworzył i położył tamę ciągiemu wszczepianiu w dusze żydowskie nienawiści do narodu polskiego. Delegat Hausner uważał za swój obowiązek żądaniu temu zadość uczynić. W ubiegły czwartek odbył się tedy wielki wiec żydowski w sali Cooper Union. Z pism żargonowych jedynie „Vorwärts“ sympatycznie odniósł się do wiecu, prasa nacyonalistyczna natomiast milczała i dopiero w ostatnim dniu pisała o nim tak, że raczej zachęcała do bojkotowania, niż do wzięcia udziału. Mimo to zebrała się ogromna ilość żydów, a gdy ob. Hausner stanął na trybunie, powitały go długotrwałe, rzęsiste oklaski. Była to dobra zapowiedź. Przemówienia Delegata wysłuchano bardzo uważnie. Tu i ówdzie odzywały się poszczególne głosy, świadczące o tem, że na sali reprezentowany jest także żywioł wrogi Polakom, ale nie odważono się zamącać spokoju podczas mowy Delegata. Nicią przewodnią tej mowy była myśl, że żydom może sprawiedliwość oddać jedynie demokracja europejska, a nie masz jej, dopóki nie ma wolnej i niepodległej Polski. Jak długo Polska jest w okowach, tak długo Rosya spełniać będzie rolę żandarma Europy, który zawsze i wszędzie tłumił ruchy wolnościowe. Dopiero odbudowanie Polski będzie zarazem rozbiciem tej tiumry więziennej, w której wraz z tylu narodami duszą się także żydzi. Bojkot w Królestwie, na który się żydzi tak chętnie powołują, był zdaniem mowcy jednym z tych środków, jakiego chwyciła się Rosya, a wraz z nią i reakcja polska pod kierownictwem Dmowskiego, ażeby odwrócić uwagę narodu polskiego od grożącej katastrofy wojennej i nie dać mu czasu do przygotowania się na nadchodzące wielkie wypadki dziejowe. Tak pojęty bojkot potępił Delegat Hausner, a zarazem oświadczył, że w wolnej, niepodległej ludowej Polsce żydzi będą mieli zupełne równouprawnienie obywatelskie.

I znowu grzmot klasków oświadczył, że olbrzymia większość zgromadzenia zadowolona jest z tego stanowiska. Niezadowoleni byli jedynie nacyoniliści, którym prawa obywatelskie nie wystarczają. To, co z wdzięcznością przyjmują od tak potężnych narodów, jak Francya, Anglia, Niemcy, Stany Zje-

dnoczone, tego w Polsce jest za mało. Polska musi im dać znacznie więcej, „nationale Rechte“, „kulturelle Autonomie“ — krzyczeli ci wielcy patrioty ci żydowscy.

Drugim mówcą był redaktor „Vorwärts'u“, p. Feigenbaum. Napiętnował on bardzo ostro tę ciągłą nagonkę w prasie żydowskiej na Polaków i wskazał, że celem tej nagonki jest wszczęcie w żydów nienawiści do Polaków. Wywołało to ogromny protest ze strony zgromadzenia i długo trwało, zanim rozgorączkowni wiecownicy zdołali się uspokoić. Protest ten przyjął mówca jako twierdzenie, że masy żydowskie nie są i nie chcą być wrogo usposobione wobec Polaków, a wyjaśnwszy raz jeszcze znaczenie niepodległości Polski, postawił rezolucję tej mniej więcej treści:

Żydzi zebrani na wiecu w Cooper Union dnia 29 kwietnia 1915 r. uchwalają: Po wysłuchaniu ob. Hausnera jako Delegata Naczelnego Komitetu Narodowego, który jest jedyną obecnie władzą polską, po potępieniu z jego strony bojkotu żydów jako politycznego środka w ręku Rosyi i rusofilskiej reakcyi polskiej, wreszcie po oświadczeniu, że w wolnej niepodległej Polsce żydzi będą mieli zupełne równouprawnienie obywatelskie — zebrani żydzi witają reprezentanta walczącej Polski, postanawiają z całych sił i wszystkimi środkami poprzeć dążenia do odzyskania niepodległości Polski, czem zarazem spełnią postulat demokracji europejskiej, która jedynie może wymierzyć żydom sprawiedliwość. Rezolucję tę mimo sporadycznych protestów ze strony nacyonalistów wśród grzmotu oklasków uchwalono.

Wiec zakończył Delegat drugim przemówieniem, w którym w jak najostrzejszy sposób wystąpił przeciw dziennikarzom żydowskim bezkarnie szerzącym fałsze o Polsce, a zarazem dał należytą odprawę skrajnym nacyonalistom. Krzyczą oni: „Nationale Rechte“ — a nie są wrażliwi na to okropne pohańbienie zwykłych praw ludzkich, którem częstuje ich Rosya. — Stało się tedy zadość obowiązkowi. Oficjalny reprezentant N. K. N. pouczył żydów o tem, co się w Polsce dzieje i wychodząc z założenia, że „clara pacta claros faciunt amicos“, jasno i niedwuznacznie powiedział im, czego się mogą spodziewać w odbudować się mającem państwie polskiem. Nie może nas tedy w przyszłości spotkać zarzut, że zaniedbaliśmy sprawę żydowską, że nie przyszedłszy do nich z wyjaśnieniem

i przyjazną dłonią, że bez przeciwdziałania pozwoliliśmy gązdzinowcom okłamywać masy żydowskie. Delegat Hausner wielki i poważny spełnił obowiązek. Wiemy także, że jest wśród żydów ogromna ilość takich, którzy nie pójdą za głosem nienawistnych nam polakożerców, ale przeciwnie, z całych sił i wszystkimi środkami popierać będą nasze dążenia niepodległościowe. Wiec ten mógłby i powinien być punktem zwrotnym w zachowaniu się żydów wobec sprawy polskiej. Czy jednak nim będzie? Nie łudźmy się. Czytano nam sprawozdania z tego wiecu w pismach żydowskich. Jedynie „Vorwärts” napisał prawdę. Inne, albo niegodziwie przekręciły wszystko, albo dodały takie komentarze, że czytelnik sympatii dla Polski nie nabierze. Wystarczy przytoczyć, co n. p. jedno z pism żargonowych powiada: „Jeszcze przed rozpoczęciem wiecu odczuć można było, że będzie to zebranie antysemityczne i obawy te w zupełności były usprawiedliwione“. Nie łudźmy się. Z ludźmi złej woli nic nie poradzimy. Oni dalej plwać będą na Polskę. Ale ci inni, którzy z taką uwagą słuchali wywodów ob. Hausnera, którzy się cieszyli, że jest nadzieja wyzwolenia Polski z narzuconego jej jarzma, ci chyba nie poprzestaną na uchwaleniu rezolucyi, ale istotnie zabiorą się energicznie do roboty, by rzecz zainicyowaną przez Delegata N. K. N. dojrzała do czynu poważnego, a przysłużą się dobrze swoim współwyznawcom na ziemiach polskich osiadłym.

Uczestnik."

Zgromadzenie i jego wynik zaniepokoiły przeciwników. Postanowili jeszcze raz odbyć konferencyę ze mną i zwołać zgromadzenie powtórne. Sądzili, że manewrując w ten sposób, uda się im zatrzeć i zaciemnić jasno postawioną przezemnie sprawę. Uprosilili tedy znanego filantropa i wielokrotnego milionera Straussa, aby ten zechciał zwołać konferencyę ponowną z rozmaitych przedstawicieli żydowstwa i aby mnie na tę konferencyę zaprosił. Istotnie otrzymałem zaproszenie, zaraz jednak zażądałem przedłożenia mi listy zaproszonych. Chodziło mi o to, czy na liście nie znajdują się przypadkiem ci sami, z którymi już poprzednio mówiłem. Lista jednak była złożona z nazwisk innych, a między nimi znalazłem nazwisko nietyle wpływowego, ale bardzo głośnego publicysty, p. Bernsteina, który w walce przeciwko Polakom posunął się tak daleko, że wniósł memoriał do Wilsona,

w którym prosi, żeby Wilson w razie, gdyby zasiadł w kongresie pokojowym jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych sprzeciwił się niepodległości Polski. Co do uczestnictwa tego pana się zastrzegłem, motywując rzecz tem, że p. Bernstein jest, jak wiem. wybitnym i poważnym człowiekiem, jeżeli więc zdecydował się na tak śmiały publiczny akt, to musi mieć poważne, a przemysłane powody; zatem dyskusya z nim korzyści żadnych przynieśćby nie mogła, a mogłaby natomiast wnieść niemiły ton i utrudnić porozumienie. Przyjęto do wiadomości tę moją prośbę i zaproszenie dla p. Bernsteina cofnięto.

Konferencya odbyła się w biurze p. Straussa, wzięło w niej udział około 20 ludzi. Byli to znowu dziennikarze, nakładcy pism, uczeni i lekarze, a między innymi znany prof. Hurwicz. Podniesiono te same argumenty i aspiracye do praw politycznych, mówiono o szkole narodowej, o wysokości procentu żydów i t. p. Oświadczyli, że wierzą w dobrą wolę N. K. N., ale nie wierzą, aby N. K. N. miał dość siły, to wszystko w życie wprowadzić, wreszcie, że muszą zaapelować do innych narodów, muszą pokazać rany żydów i ich pragnienia wypowiedzieć, a na dowód dobrej woli urządzą zgromadzenie i w rezolucyi oświadczą, że nie występują przeciwko niepodległości Polski. Na zgromadzenie to mnie zapraszają.

Z całego jednak tonu wywnioskowałem, że konferencya ta nie różni się niczem od pierwszej, że jeżeli zapraszano na zgromadzenie, to tylko po to, by publicznie przy mnie to samo powiedzieć, co pisali, może tylko w przyzwoitszej nieco formie. Wobec tego oświadczyłem, że na zgromadzenie się nie zjawię, gdyż nie mógłbym wyjść poza rezolucyę pierwszego, którą oni zaatakowali i której zaakceptować nie chcieli.

W dyskusyi p. Strauss udziału nie brał, o ile jednak spozstrzedz mogłem, niebardzo był zadowolony z enuncyacyi żydostwa. Zgromadzeni nie spodziewali się, że spotkają się u mnie z odmową wzięcia udziału w zgromadzeniu. Pocieszali się jednak, że wynik zgromadzenia da im dostateczną siłę, aby na dawnem stanowisku się utrzymać.

Zgromadzenie odbyło się. W całym N.-Yorku mówiono o niem, to też istotnie nieprzebrane tłumy zajęły place i ulice.

Tysiące i tysiące zebrały się przed salą Cooper Union, która mimo olbrzymich rozmiarów, zaledwie częśćkę zgromadzonych pomieścić mogła. Przywódcy żydowscy tryumfowali. Jakież jednak

zduwienie ogarnęło ich, gdy po zagajeniu podniósł się ze zgromadzenia krzyk: gdzie jest Delegat? Nie pomogły wysiłki mówców, zmieniających się kolejno, ze zgromadzenia ciągle podnosił się krzyk: gdzie jest Delegat? Przebieg ten zgromadzenia nie przyniósł laurów i siły zwołującym. Nie mogli oni przeprowadzić nawet swej rezolucji bez zaciętej walki.

Naturalnie, jak z tego sprawozdania widać, pozytywnie wiele nie zrobiono, wniesiono jednak pewien ferment do prasy i nałożono hamulec. Nie było czasu uczynić czegoś więcej z wielką szkodą dla sprawy, bo jak powiedziałem, prasa żydowska rozchodzi się po świecie całym, a wpływ jej w prasie innych narodów jest znany.

Dodać tu muszę, że p. Bernsteina, który wniósł memoriał do Wilsona i z którym z tego powodu mówić nie chciałem, przyjął p. Paderewski, usprawiedliwiał się przed nim, że dając pieniądze na warszawską dwugroszówkę, nie wiedział, że jest ona antysemickim pismem... P. Bernstein nie uwierzył, by człowiek, który daje 200.000 rubli, nie znał tendencji danego pisma i dlatego z ironią zaznacza to w swoim artykule po wizycie u p. Paderewskiego, podkreślając tryumfująco ekspiację jego i wyrazy sympatii dla żydów.

AGITACJA UKRAIŃCÓW I ICH STANOWISKO WOBEC POLAKÓW

Pisząc o stosunku do Ambasady austriackiej i jej przedstawiciela, Eksc. Dumby, wspomniałem o Ukraińcach i chcę im jeszcze kilka słów poświęcić. Z faktów, które zebrać zdołałem, z tego, co mówią oni i co piszą, widzę, że celem ich wysiłków jest walka przeciwko Polsce. Przypomina mi to trochę stanowisko żydów, którzy nie mogąc stworzyć celu pozytywnego, postawili walkę z nami za cel główny, w czasie wojny europejskiej.

Należałoby zapytać Ukraińców, czy hasło „Wolna Ukraina“ zbankrutowało, że o niem się nie mówi i nie pisze, a zajmuje jeno wyłącznie sprawami polskimi, walcząc przeciwko nim intrygą i kłamstwem.

W całej mojej agitacji nie wniósłem tu ani jednym słowem antagonizmu, ani nie podsyciłem zarzewia walki. Przeciwnie, mówiąc o Rosyi wskazywałem zawsze na dzieje i losy Ukrainy.

Tymczasem nawet delegat Rusinów na zgromadzeniach, zresztą bardzo małych, nieustannie zajmował się Polakami. Opowiadał on niesłychane rzeczy o zdradach, o tem, że Legionów Polskich właściwie nie ma, że je narodowi demokraci polscy rozbili, że są tylko legiony ukraińskie. Nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby te opinie, tak autorytatywnie podawane, pozostawały tylko w samem ich środowisku. Niestety, Rusini wzięli na siebie rolę informatorów Węgrów, Niemców, Czechów, nawet Włochów w sprawach Polski.

Pola, dla złej woli jest w Ameryce bardzo dużo. W konsulatach austro-amerykańskich i w Ambasadzie samej, prócz dwóch, nie ma więcej Polaków. Zajęci są tam Węgrzy, Czesi, Rusini, Niemcy, nic łatwiejszego zatem, jak znaleźć przystęp wszędzie, i znosić tendencyjne informacje w sprawach naszych. Rusini nie przestali informować Ambasady i konsulatu austriackiego, informowali też skrzętnie bardzo ambasadę niemiecką. Każde słowo przez nas wypowiedziane, każdy artykuł w piśmie polskiem z odpowiednim komentarzem ambasadorom donosili. Nie są to rzeczy groźne, ale pewien wpływ na sprawę mają.

Jest obowiązkiem naszym tej robocie przeciwdziałać, gdyż na tak obcym i odległym gruncie, raz urobiona opinia nadzwyczaj trudno ulega zmianie. Ze środowisk właściwych przenosi się w szersze koła zapomocą prasy angielskiej, skąd idzie na świat cały, a wszystko to nie jest bez znaczenia.

Staraliśmy się zatem jako Delegaci działać w sferach amerykańskich. Wiele zrobić można było przez osobistości wybitne na emigracji, jak: dra Kazimierza Żurawskiego, prof. Tomasza Siemiradzkiego, w Chicago, dra Korwin-Lewińskiego w N.-Yorku, sekretarza Akademii medycznej i docenta uniwersytetu kolumbijskiego, dalej przez pochodzącego z rodziny, od szeregu pokoleń w Ameryce zamieszkałej, dra Stanisława Szczodrowskiego, a to głównie w sferach naukowych amerykańskich, wśród profesorów, uczonych i publicystów.

Aby ułatwić pracę w tym kierunku napisałem specjalnie dla Amerykanów broszurę w języku angielskim, omawiającą stanowisko Polaków w obecnej wojnie, w której tłómaczę, dlaczego Polacy muszą iść przeciwko Rosyi. Obok tego organizacja K. O. N. zaczęła wydawać dodatek angielski do swego organu centralnego,

„Polish Cause“, w którego artykułach informuje Amerykanów dokładnie o zaszytych faktach na ziemiach polskich, o naszym stanowisku, o sile naszych zbrojnych Legionów, gdzie jednym słowem daje obraz działań tej czynnej części społeczeństwa polskiego, która zrozumiała, że w wojnie światowej tylko czyn wojenny, tylko czyn wogóle może mieć walor.

W tem miejscu chcę wspomnieć o drugim organie „Free Poland“, pod redakcją p. Osady, wydawanym w języku angielskim przez Radę Narodową, wyłonioną ze Zjednoczenia rzymskokatolickiego. Wszystko, co się dziś drukuje i pisze w sprawach obchodzących Polaków, pozostanie trwałem świadectwem, jak myśleli, co myśleli i co czynili ci, którzy się podają za przewodników duchowych emigracyi. Znajdzie tam historyk wszystko, czemu chce dziś przeczytać ta organizacja, która szła ręką w rękę z narodową demokracją, która stała się ośrodkiem opozycji przeciwko N. K. N., a dziś popiera Legiony.

„Free Poland“ najnikczemniej pisała o Legionach i o N. K. N., wyklinała każdy czyn i to z tem większą szkodą dla sprawy, że wydawana jest w języku angielskim. Znajdzie tam czytelnik ów sławny wniosek, by się odnieść do władz politycznych Stanów Zjednoczonych, dla uzyskania deportowania Delegatów N. K. N., jako zakłócających neutralność Stanów Zjednoczonych. Rozwiązano w ten sposób ręce polskim „politykierom“, którzy przy współudziale p. Paderewskiego po moim wyjeździe obrzucili nas błotem w prasie amerykańskiej.

Przeciwko tej kampanii, w której nazywa się Delegacyę agentami Prus i Austrii, a prasa powołuje się ciągle na informację Paderewskiego, zastrzegłem się w liście do prezesa komitetu w Vevey, Henryka Sienkiewicza, który to list dał znowu sposobność tym samym sferom, których wyrazem w kraju jest „Głos Narodu“, a w Ameryce „Free Poland“, do ataku przeciwko mnie.

„LIST DO HENRYKA SIENKIEWICZA.

Wielmożny Panie!

Z powodu rewelacyi w Nowojorskim „Timesie“, które niniejszem w tłómaczeniu dołączam, ośmielam się zwrócić uwagę WPana na pewne momenty w całej tej sprawie, w nadziei, że będę zrozumianym, gdyż mimo wszystkie przeciwności w poglądach politycznych powinna się znaleźć granica

w doborze środków w walce z przeciwnikiem. — Notatki w „Times'ie“ świadczą niezbicie, że źródłem ich jest p. Paderewski i jego otoczenie; mam pewne dowody z oświadczeń ludzi, którzy upoważnili mnie do powołania się na ich nazwiska, że istotnie p. Paderewski w ten sposób wyrażał się o Delegacji N. K. N. w Ameryce i jej celach. Nie chodzi tu o znie wagę osobistą, sam potrafię się bronić bez interwencji osób trzecich, ale chodzi o to, że p. Paderewski działa tu jako wiceprezes komitetu w Vevey i chodzi o to, że środki tego rodzaju w walce politycznej, które odkrywa się przed obcymi, zohydza nas w ich oczach i przedstawiają jak zgrają intrygantów, którym w najlepszym wypadku przyświeca cel zaspokojenia własnej ambicji, nie zaś cel ogólny i sprawa sama. Postępowanie p. Paderewskiego w czasie pobytu w Ameryce było szeregiem niepohamowanych wystąpień, które w wysokim stopniu utrudniły pięknie rozwiniętą akcję zapomogową, wdrożoną przez Komitet p. Kochańskiej; dalej otaczanie się przez niego ludźmi w rodzaju Karabasza, prostego włamywacza, którego p. Paderewski wprowadził jako członka do komitetu w Vevey; posługiwanie się Jasińskim, indywiduum pogardzanem przez całą emigrację — wszystko to oddziaływało fatalnie na atmosferę moralną wśród kolonii amerykańskiej. Wreszcie informacje „Times'a“ są objawem niesłychanego nawet w dziejach naszych braku rozwagi i poczucia wszelkiej odpowiedzialności. W tym stanie rzeczy pozostaje mi obrona honoru osobistego i mandatu, jakim obdarzyło mnie przedstawicielstwo polskie przed tem samem forum, przed którem sprawę wytoczył p. Paderewski, więc w prasie amerykańskiej, której zaufania nadużył, a u której poszukiwać będę satysfakcji w drodze sądowej. Zdaję sobie sprawę dokładnie z następstw, jakie takie postawienie sprawy za sobą pociągnie, odpowiedzialność jednak wziąć musi na siebie za to p. Paderewski, jako wiceprezes komitetu w Vevey, o czem WPana, jako prezesa mam zaszczyt niniejszem zawiadomić.

Z wysokiem poważaniem

Inż. Artur Hausner, m. p.

Członek i Delegat N. K. N.*

Na prasę amerykańską wpłynąć jest rzeczą bardzo trudną. Sami Amerykanie mówią, że jest ona na żołądź Anglii i Rosyi, trudno więc było cokolwiek w duchu naszym opublikować. Kilka interwiewów bez politycznego znaczenia o zniszczeniu kraju, dalej kilka traktujących tylko najogólniej o nadziejach Polaków pomieściły nowojorski: „Times“, „The World“, tygodnik Roosevelt: „N.-York Outlook“.

Tak przedstawia się działalność Delegacyi. Trudno mi być sędzią jej zabiegów i pracy, zdaje mi się jednak, że z poruczonego zadania mimo ciężkich warunków wywiązaliśmy się należycie, w miarę sił, których nie szczędziliśmy, ożywieni wiarą w ziszczenie się naszych nadziei i miłością dla sprawy.

Mam uczucie, że wnieśliśmy w emigrację polską zdrowy ferment, że rzuciliśmy na porządek życia sprawy, które emigracja nigdy dotąd seryo się nie zajmowała. Narzuciliśmy temat, który nigdy nie był w Ameryce tematem wprzęgniętym w całokształt codziennego życia. Pracowaliśmy — muszę powiedzieć — nie bez wyniku. Powstała potężna organizacja, która dla przyszłości będzie mieć wielkie znaczenie, oraz przygotowaliśmy ideowo dziesiątki tysięcy ludzi, którzy po powrocie do kraju spustoszonego wniosą energię, zdobytą umiejętność, obywatelskie uczucia, nieoceniony kapitał na najbliższą przyszłość. A dziś dają oni już Legionom tylu ludzi, ile się tylko przemknąć może po przez ścisłą kontrolę angielską, przeciętnie dziesięciu tygodniowo i to wyszkolonych na podoficerów i żołnierzy wyćwiczonych na koszt własny, owianych zapałem do walki.

W streszczeniu da się praca nasza ująć następująco:

1. Do Ameryki przybyliśmy z końcem grudnia 1914 r. W ciągu stycznia odbyliśmy konferencje z poszczególnymi organizacjami, więc: „Sokołem“, Zjednoczeniem rzymsko-katolickim, Związkiem Narodu Polskiego, Organizacją kobiet, Organizacją K. O. N., wreszcie z poszczególnymi ludźmi, jak: ks. biskupem Rhode, ks. biskupem Kozłowskim, z bankierem Smulskim, z redakcjami różnych pism, wreszcie z Centralnym Komitetem Ratunkowym, jako Związkiem wszystkich organizacji, poza Komitetem Obrony Narodowej stojących.
2. Akcja zgromadzeniowa. Odbyliśmy 55 zgromadzeń masowych i 16 wykładów dla sfer poszczególnych.

3. Publikacje: *Dr Młynarski*, broszura: „Do broni“ 5.000 egz.
Inż. Artur Hausner: „Ani rosyjska, ani pruska, ani austriacka, ani turecka, ale tylko polska oryentacya“ 20.000 „ „
Inż. Artur Hausner: „Polska, jako problem europejskiej polityki i europejskiej demokracji“, po angielsku 3.000 „
Ta sama broszura po polsku 10.000 „
Inż. Artur Hausner: „Uczeni i osły do środka“ —
odpowiedź Feliksowi Konowi 10.000 „
4. Szereg artykułów w prasie polskiej, angielskiej i żydowskiej (duży artykuł: „Żydzi a sprawa polska“).
5. Działalność wśród żydów.
6. Działalność wśród Amerykanów.
7. Stosunek do Komitetu p. Kochańskiej.
8. Założenie trzech szkół wojskowych.

Za najważniejszą jednak sprawę uważamy sparaliżowanie przez naszą akcyę utworzenia legionu ze „Sokołów“ złożonego na rzecz Rosyi. Jak wiadomo, akcyja Dmowskiego legionowa w zaborze rosyjskim spełzła na niczem. Społeczeństwo samo wystąpiło przeciw tej akcyi.

To jednak nie wystarczyło panu Dmowskiemu i zapragnął sięgnąć do Ameryki po materyał ludzki, by w ten sposób postawić społeczeństwo zaboru rosyjskiego przed faktem dokonanym.

Można sobie wyobrazić, jakim prawdziwym skandalem, jakim upadkiem duchowym i rozkładem naszego społeczeństwa byłby fakt dwu po przeciwnych stronach dobrowolnie walczących Legionów. Mimo to, jak powiedzieliśmy, nie zawahał się Dmowski uczynić tego po poróżmieniu z organizacją „Sokoła“ amerykańskiego. Mam w ręku oryginalny rozkaz, podpisany przez naczelnika „Sokoła“, dra Starzyńskiego, w którym we wstępie wita błogosławioną chwilę, w której „Sokoli“ będą mogli spełnić swój obowiązek. Żąda w rozkazie, żeby gniazda do dni trzech wystawiły jako pierwszy hufiec 800 ludzi, który przewieziony będzie z Kanady przez Azyę na front rosyjski. Rozkaz ten pojawił się w kwietniu, a więc w rok niemal po wybuchu wojny, w rok, po krwawych i słynnych walkach i trudach Legionów Polskich przeciwko Rosyi wystawionych. Do tej zbrodni, która pozostanie na długi

czas piętnem dla organizacji „Sokołów“ i tych politycznych organizacji, które chciały ich użyć za narzędzie iście Kainowe, nie dopuściliśmy. Potrafiliśmy uniemożliwić tę rzecz haniebną i rozkaz p. Prezesa Starzyńskiego spełził na niczem. Poczęły odpadać gniazda za gniazdem, a mundur sokoli stawać się zaczynał pośmiewiskiem.

„DO GNIAZD ZW. SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE

R O Z K A Z.

Druhowie!

Z otrzymanych wiadomości od Rządu Narodowego w Warszawie dowiedzieliśmy się, ze smutkiem o trudnych warunkach, w jakich znajdują się Legiony Polskie i Polacy w armiach obcych. Setki tysięcy naszych braci są bez należytej opieki sanitarnej i przeto Wydział Zw. Sok. Pol. zdecydował się zorganizować i wysłać do Ojczyzny korpus sanitarny, którego zadaniem będzie nieść pomoc potrzebującym.

Jako pierwszy oddział pójdzie hufiec, składający się z około 800 Druhów. Na wyekwipowanie tego, potrzeba znacznej sumy pieniędzy, którą w przeciągu kilku dni musimy mieć w pogotowiu; chcemy bowiem wyruszyć w jak najkrótszym czasie.

Niniejszem wzywam przeto wszystkie gniazda, aby o ile posiadają jakiś fundusz Kościuszkowski wysłały tenże natychmiast do Zarz. Zw. Sok. Pol. Oprócz tego każde gniazdo ma zawiadomić, czy i o ile jest w stanie dopomóc funduszem obrotowym.

Następce hufce będziemy wysyłać według możliwości. Każde gniazdo ma zwołać natychmiast specjalne posiedzenie i spisać wszystkich ochotników, którzy z następnymi hufcami gotowi będą w każdej chwili wyjechać.

Chwila czynu nadeszła!

Czekaliśmy na nią długo i nadszedł czas, gdzie należy nam wyteńczyć wszystkie siły i pokazać, że Sokolstwo nie tylko z imienia jest przednią strażą narodu, ale wezwane do czynu, położonego w nim zaufania nie zawiedzie.

Czołem!

Za Wydział Zw. Sok. Pol.:

Dr. T. Starzyński, Prezes,

J. Bartmański, Naczelnik.“

Rozkaz ten wydał Prezes „Sokoła” Starzyński, na podstawie wiadomości otrzymanych z kraju, które równocześnie pojawiły się w depeszy chikagoskiego dziennika „Daily News” przesłany z Petersburga przez korespondenta p. Warlama Czerkiesowa. Depesza brzmi: „Pietrograd, 6 lutego. Opinia publiczna w Rosyi, a zwłaszcza Związek Ziemstw Rosyjskich w Moskwie, z wielką uwagą i niecierpliwością oczekiwały realizacyi obietnicy najwyższego wodza, dotyczącej połączenia ziem polskich i przywrócenia odrębności państwa polskiego. Obecnie różne stowarzyszenia, jak również przedstawicielstwa polityczne, które w czasie wojny dokładały starań, aby doprowadzić do porozumienia pomiędzy Polakami a Rosyanami, z entuzjazmem i zadowoleniem witają fakt, że najwyższy wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, w drodze urzędowej i osobnym dekretem zarządził zorganizowanie odrębnych pułków polskich z polskimi sztandarami i polską komendą. Z pułków tych natychmiast formowane będą polskie dywizye i polskie korpusy, a z nich powstanie armia polska, na której czele stanie generał Iwanow. Armia ta walczyć będzie w południowej Galicyi i na Bukowinie.”

Dekret ogłoszono 23 stycznia.

Niezależnie od tej depeszy zamieszczonej przez chikagoskie „Daily News” — prezes Banku Polskiego p. J. F. Smulski otrzymał z Warszawy depeszę następującej treści: „Warszawa, dnia 29 stycznia 1915. Smulski, Chicago, III. W dniu 23 stycznia 1915 r. w drodze oficjalnej ogłoszony został urzędowy dekret, zezwalający na utworzenie legionów polskich identycznych z armią rosyjską, aby każdemu lojalnemu Polakowi dać sposobność w tej historycznej chwili do chwycenia za broń w obronie honoru narodu i w obronie męczennicy Ojczyzny. Natychmiast proszę donieść, ilu patriotów stanie do broni na głos i wezwanie Polski. Całe wyekwipowanie dostarczy rząd rosyjski. Oddzielnym nanifestem najwyższego wodza wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, w którego dobrą wolę nikt wątpić nie może, zagwarantowane nam zostało połączenie rozczłonkowanej Polski. *Jerzy Sosnowski.*”

Przeciw temu stanowisku Zarządu „Sokoła” powstała prawdziwa rewolucya. W Chicago założyciele „Sokoła”, jak Gintowt i najstarsi jego twórcy i organizatorowie, gwałtownie wystąpili

przeciwko takiej decyzji. Wystąpił też prezes okręgu wschodniego w N.-Yorku, Henryk York, który publicznie protestował w następującym liście do Prezesa p. Starzyńskiego:

„Zacny Druchu Prezesie!

Nie było w Sokolstwie dotąd chwili, w którejbym jako Polak i jako prezes Okręgu musiał chwycić za pióro i kwestyonować rozkaz naszego zespołu. Przeżywalismy czasy ciężkie, kiedy ważyła się myśl sokoła to w jedną, to w drugą stronę i zawszem stał tam, kędy był rozkaz, zawszem był tam, gdzie karność tego wymagała. Od lat szeregu spotykaliście mnie wszędy, gdzie o pracę i godność sokoła chodziło; myślę więc, że jako długoletni pracownik, jako prezes Okręgu mam prawo głosu w Sokolstwie. Jako urzędnik organizacyi naszej odzywam się dziś do Was, jako do kolegi swego, w tej wielkiej dziejowej chwili. Jako prezesi okręgu jesteśmy tem samem wiceprezesami Związku, przez co odpowiedzialność dziejowa spadnie na nas za to, co „Sokół“ w tej chwili poczyną. Nie dziś nam przesądzać, co przyszłość przyniesie, ale nie pragnąłbym, by pamięć moją zwano kiedyś zdradziecką, by dzieci polskie imieniem mojem kiedyś w przyszłości straszono. Nie pragnąłbym, za cudze winy, o niczem niepowiadomy, nieść straszny ciężar odpowiedzialności za walkę bratobójczą. I z tego tytułu dziś do Was, Druchu serdeczny, przemawiam. Przed paru bowiem dniami pojawił się wśród nas rozkaz Zarządu Związku, rozkaz decydujący o krwi naszej młodzieży i dobrem jej polskiem imieniu. Wyszedł on z grona ścisłego Zarządu Związku bez wiedzy, bez woli i bez poradenia się nas starych pracowników, o zdanie. Wyszedł ten rozkaz nieformalny, powołując nam młodzież do przejazdu do kraju. Wyszedł sformowany na kłamliwych pogłoskach politycznych, że rząd narodowy w Warszawie istnieje, gdy wszelkie dokumenta mówią jasno i otwarcie, że istnieje zaledwie komitet składający się z półtora stronnictwa politycznego. Kilkaście największych stronnictw i organizacyi politycznych ludowych, robotniczych i inteligenckich opowiedziało się przeciw temu komitetowi i ten opór woli całego narodu sprawił, że że nawet twórcy tego komitetu nie odważyli się nazwać go rządem, bo jest on tylko nierzędem. Faktem jest, że legionów po stronie Rosyi nie poparło ani jedno stronnictwo polityczne

Królestwa Polskiego, faktem jest historycznym, że legiony Górczyńskiego są dalszym ciągiem Targowicy narodowej i faktem jest niestety, że na poparcie tej akcji, której ani jeden uczciwy człowiek w Polsce nie odważył się poprzeć, porwał się zarząd Sokolstwa. Obowiązani jesteśmy stać karnościami tam, gdzie rozkaz jest na prawdzie oparty, ale żadna siła nie zmusi nas stanąć przeciw znanym faktom, wbrew odruchowemu popędowi historii polskiej, wbrew woli ludu polskiego. W takiej chwili dziejowej najwyższą instancją naszą nie jest zarząd, ale jest naród. Dlatego w usłuchaniu rozkazu władzy musiałem zauważyć niezgodność ze stanem istniejącym w Polsce, i to powoduje mój list. Z tego też powodu nie mam zamiaru dopuścić, by rzecz tej wagi i tej odpowiedzialności dokonała się bez naszej wiedzy i woli i bez naszego głosu decydującego. Chwaliśmy młodzież na prawdzie i na idei. Dbaliśmy o ducha tej młodzieży i nie czyniliśmy tego, by dziś czynem podpisać wojnę domową, walkę dwóch Polskich Legionów. Dlatego apeluję dziś do Was, abyście starali się i żądali zwołania plenarnego posiedzenia zarządu Związku i byśmy na niem mogli zażądać natychmiastowego odwołania rozkazu, lub dymisji zarządu i zwołania plenarnego zjazdu Delegatów Sokolstwa. List ten nie jest poufny, o treści jego powiadomiłem drucha prezesa Związku Starzyńskiego.

Czołem!

Henryk York,

Prezes I. Okr. Zw. Sok. Pol.

Rozkaz „Sokoła“ wspomina o korpusie sanitarnym, z treści wynika jednak, że nie o sanitarne cele tu chodziło.

Z Ameryki więc miały wyruszyć Legiony po stronie Rosji w myśl politycznej kombinacji, narodowej demokracji i to w rok po utworzeniu Legionów przeciw Rosji — te jednak były, jak to widać z dołączonego listu hr. Skarbka do p. Wasilewskiego, współpracownika „Rekordu“ — tylko austriackim landszturmem, dla którego nie trzeba było pieniędzy zbierać.

„LIST HR. SKARBKA¹⁾.

Redakcja detroickiego „Rekordu Codziennego“ otrzymała ostatnio od hr. Aleksandra Skarbka, wybitnego działacza spo-

¹⁾ Dziennik Związkowy „Zgoda“, Chicago, Nr. 163, 13/VII 1915.

łecznego i byłego prezesa Towarzystwa Rolniczego w Galicyi, następujący list, który sam będzie mówił za siebie. Hr. Skarbek, który głównie przyczynił się do rozwiązania Legionu Wschodniego, gdy widział, jak Austria i Prusy sprawę Legionów traktują, a następnie aresztowany został przez władze austriackie w Nowym Targu, bawi obecnie w Lozannie w Szwajcaryi, siedzibie Generalnego Komitetu Ratunkowego.

List brzmi:

Szanowny Panie!

Dziękuję bardzo za gazety amerykańskie. Mocno ubolewam nad tem, że ta sama walka i rozterka, co w kraju — wstrząsa także Polonię amerykańską. Niestety długoletnia ciężka niewola zamiast wyrobić w nas solidarność i tężyznę ducha narodowego, wtłoczyła w mózgi nasze obce, nawet wrogie orientacje. W zaciętrzewieniu różnego rodzaju obcofilstwa zapominamy niemal, że jesteśmy Polakami, których jedynem dążeniem powinna być wolna i niepodległa Polska. Z listu Szanownego Pana dowiaduję się, że pp. Hausner i Młynarski są w Ameryce w celu zbierania składek na Legiony. Otóż Legiony utrzymywane są kosztem skarbu wojskowego austriackiego i N. K. N. nic na utrzymanie Legionów wydać nie potrzebuje. Ponieważ dalej Legioniści mają prawa i **obowiązki landszturmu austriackiego**, przeto należy się ich rodzinom utrzymanie kosztem skarbu państwa. N. K. N. powinien rząd przycisnąć, aby go zmusić do spełnienia tego obowiązku, skoro Legioniści jak bohaterzy bronią Węgier od zalewu wojsk rosyjskich. Nie może być zatem mowy o **składkach na utrzymanie Legionów**, tylko w najlepszym razie, bardzo kosztownego **aparatu agitacyjnego i organizacyjnego** samego N. K. N., ale na to płyną wciąż składki w kraju.

Z poważaniem

Hr. Skarbek.

Nasuwa się tu jedna uwaga, na jaki to cel wydał hr. Skarbek setki tysięcy koron, pieniędzy publicznych, z których dotychczas się nie wyrachował — a które były na cele Legionów zebrane. — Czyżby więc tylko na rozbijanie Legionów używać wolno było pieniędzy publicznych?

Oto sprawy nasze na terenie wielkim, zbyt wielkim, by go opanować mogła praca dwóch ludzi w czasie kilku miesięcy, na terenie, którego nie wolno pozostawić odłogiem.

W tem miejscu nasuwa mi się kilka uwag na temat działalności zagranicznej. Ameryka jest największem poza terenem wojny środowiskiem, na którem działalność w duchu naszym ma wielkie znaczenie i może być bardzo owocną. Jest to kraj, w którym gromadzą się wszystkie narody świata, reprezentowane licznie, zorganizowane należycie i mające dzięki temu wpływ na środowiska, z których wyszły... Demokratyczny ustrój Ameryki i położenie dalekie od terenu wojny dają wielką swobodę działania, dlatego też placówki takiej nie można pozostawić bez oficjalnego zastępstwa.

Nie można również pominąć tak ważnych placówek zagranicznych, jak n. p. w krajach skandynawskich, zwłaszcza w Danii, w której zbiegają się nici, wiążące dziś cały świat. Prasa skandynawska, jakoteż holenderska, cieszy się tem, że ich opinie są cytowane przez prasę całego świata. Nie przeceniam tej prasy i jej wpływów na załatwienie sprawy polskiej, ale nawet wówczas, gdyby był tylko bodaj możliwym, nie należy zaniedbać niczego, by taki wpływ na prasę uzyskać.

To samo odnosi się do Szwajcaryi, Berlina, Budapesztu, Sofii, Bukaresztu. Oficjalni reprezentanci w tych miejscach powinni zostawać w najściślejszym kontakcie z N. K. N. Prasa krajowa, która jako wychodząca na terenie wojny miała bądź co bądź duży wpływ w Ameryce, była zupełnie niezorientowaną i działo się często, że artykuły dzienników lub organów stronnictw, zastąpionych w N. K. N., na terenie tamtejszym zwracały się przeciwko nam. Nie tylko artykuły „Piasta“, jak zresztą i całe stanowisko tego stronnictwa, ośmielały tamtejszych moskalofilów do zaciętych ataków, ale nawet i w „Nowej Reformie“ znajdowali nasi przeciwnicy dla siebie dosyć żeru. Pochodziło to, jak powiedziałem wyżej, z braku informacji i zainteresowania się działalnością naszą w Ameryce.

Tym brakom należy zapobiedz na przyszłość. Działalność wśród narodów obcych jest bardzo wdzięczną i bardzo wiele zrobićby można. Wspomnienia historyczne z bohaterskich walk z najazdem, tragiczne przejścia naszego Narodu dziś żywo występują, budzą sympatyę, a to może być punktem wyjścia działania politycznego w interesie sprawy.

W tekście niniejszej książki powoływałem się często na enuncyacye p. Paderewskiego w prasie angielskiej w Anglii i Ameryce. Enuncyacyi tych było bardzo dużo i w odpowiednim czasie będzie je można zużytkować. Obecnie, aby nie być gołosłownym, podaję dwie, jedną charakteryzującą poglądy polityczne p. Paderewskiego, a drugą, charakteryzującą stosunek jego do Delegatów N. K. N. i równocześnie środki, jakimi w walce z nami się posługiwał.

PRZEKŁAD Z ARTYKUŁU I. PADEREWSKIEGO,
zamieszczonego w „Weekly Dispatch“
Londyn, 28 marca 1915 r.

„Znam tylko teraźniejszość, i o ile teraźniejszości nie ocalim, zginie przyszłość. Dlatego tu przybył — nie po to już, abym czarował słuch Wasz, lecz aby zebrać dla mych rodaków. — Nie mówię o sztuce — lecz o życiu ludzkim, i o nie błagam.

Obietnica wielkiego księcia Mikołaja, że Polska znów narodem będzie, trafiła wprost do serca każdego z 25,000.000 mych rodaków. *Ta jedna obietnica wystarczyła, aby zmienić do gruntu duszę całego narodu (!) i napęlić dusze nadzieją.* Usunęła wszelką wątpliwość, mogącą jeszcze tkwić w umysłach Polaków w Austrii i Prusiech, co do celu, o który walczą alianci — *a mianowicie o zasadę narodowości (!!!), za którą cierpieliśmy, ach, tyle wieków (?)*.

Jedna jest rzecz, która wybiła się ponad wszystko w dniu dzisiejszym, o której, czuję to, muszę tu powiedzieć. Jest nią cudowne panowanie nad sobą i znajdowanie się Rosyan w Polsce (!!!). Jest to cudowne i właśnie to ich niezmierne, boskie uczucie litości względem nas zdobywa każde polskie serce w dniu dzisiejszym.“

(Oryginał angielski.)

Weekly Dispatsh. 3. Tallis Street. E. C. London.
HELP TORTURED POLAND.

28 marc 1915.

By IGNACE J. PADEREWSKI.

I only know the present and unless that present is saved the future is lost. That is why I have come — no longer to charm the ear, but to beg for my countrymen. I speak not of art but of human life, and it is this I plead for.

The Grand Duke Nicholas's promise that Poland shall be a nation, once again went straight to the very heart of every one of our 25,000,000 fellow countrymen. That one promise has been sufficient to change the whole mentality of the nation and fill their souls with a new hope. It has cleared up any doubt that might have existed in the minds of the Poles in Austria and Prussia what it is that the Allies are really fighting for — namely the principle of nationality, for which we have suffered, ah! how many centuries!

The one thing that stands out prominently above everything else to-day, however, and which I feel I must mention is the wonderful, self-control and behaviour of the Russians in Poland. It is wonderful; and it is just their grand divine sense of pity for us all that wins every Polish heart over to-day.

* * *

PRZEKŁAD Z ARTYKUŁU „DETROIT FREE PRESS“,
z dnia 16 września 1915 r.

„Dzięki ogłoszeniu przez „Detroit Free Press“ szczegółów dotyczących austriackiej propagandy w prasie, wojennych przygotowań oraz innych szkodliwych, podstępnych i bezprawnych czynności doktora Dumby, rzucono więcej jeszcze światła na Hausnera i jego współpracownika dra Feliksa Młynarskiego, którzy się obaj zgłosili na rozkazy dra Dumby.

Denuncjowani przez Paderewskiego.

We środę dowiedzieliśmy się zakulisowych szczegółów, jak Hausner usiłował wywołać nieporozumienia, które miały zamienić się w rozruchy podczas masowego zebrania Polaków i Austriaków, na którym Paderewski miał przemawiać w towarzystwie gubernatora Dunne ze stanu Illinois. Paderewski, który zadenuncjował w listach do swych przyjaciół obu, Hausnera i Młynarskiego, jako austriackich tajnych agentów, był czynny przy zbieraniu funduszy dla komitetu ratunkowego przy Związku Narodowym Polskim, którego jest członkiem.

Hausner i Młynarski sprzeciwiali się tej filantropijnej działalności na każdym kroku. — Wielka popularność Paderewskiego pomiędzy Polakami uważaną była za niezwykłą zaporę dla powodzenia działalności obu nikczemnych tajnych agentów.“

(Oryginał angielski.)

The Detroit Free Press. September 16, 1915.
Detroit, Mich.

Following the publication in Thee Detroit Free Press of the details of thee Austrian press propaganda, strike agitation, military drilling, and other mischievous, pernicious or unlawful activities of Dr. Dumba and his agents, more light has been shed on the course of Hausner and his co-worker, Dr. Felix Młynarski, both of whom reported to Dr. Dumba for orders.

Denounced by Paderewski.

The inside story of how Hausner tried to stir up discord which should result in a riot when Ignace Jar. Paderewski, in company with Governor Dunne, of Illinois, addressed a public gathering of Poles and Austrians in Chicago recently, was learned Wednesday Paderewski, who has denounced both Hausner and Młynarski as Austrian secret agents in letters to his friends, has been active in helping raise funds for the Polish Alliance's relief committee, of which he is a member.

Opposed to this charitable enterprise at every turn have been Hausner and Młynarski. Paderewski's great influence among the Polish people was counted as a formidable barrier to the success of their activities by both these wily secret propagandists.



SPIS RZECZY.

	Str
Przedmowa	7
Amerykańska emigracya i jej organizacya	9
Organizacya	9
Okres przed wojną rok 1912—1914	10
Działalność Delegatów	13
Akcyja zgromadzeniowa	15
O przebiegu wieców w Buffalo str. 16. — Obywatel Józef Piłsudski str. 18. — Rezolucya na zjeździe K. O. N. w Cleveland str. 19. — Rezolucya w Buffalo str. 20. — Memoryał do Prezydenta Wilsona str. 22.	
Organizacye wojskowe w Ameryce	30
Prasa	31
Przegląd prasy pod względem nakładu i kierunków politycznych	32
Reemigracya	36
Komitet Kochańskiej	39
Ignacy Paderewski	42
Sprawozdanie z wiecu K. O. N. w Chicago str. 44. — Telegram do Eksc. Dumby str. 54. — Telegram Delegata Młynarskiego do Prezydenta Wilsona str. 55.	
Komitet w Vevey	57
Stosunek do ambasady Austriackiej	58
Żydzi — ich prasa w Ameryce — i stosunek do Polaków	60
Sprawozdanie ze zgromadzenia w Cooper Union str. 67.	
Agitacya Ukraińców i ich stanowisko wobec Polaków	72
List do Henryka Sienkiewicza str. 74. — Rozkaz str. 78. — List Henryka Yorka str. 80. — List hr. Skarbka str. 81. — Dwie enuncyacye Paderewskiego str. 84.	

293356

II

